

MORE MAIORUM

MIESIĘCZNIK GENEALOGICZNY

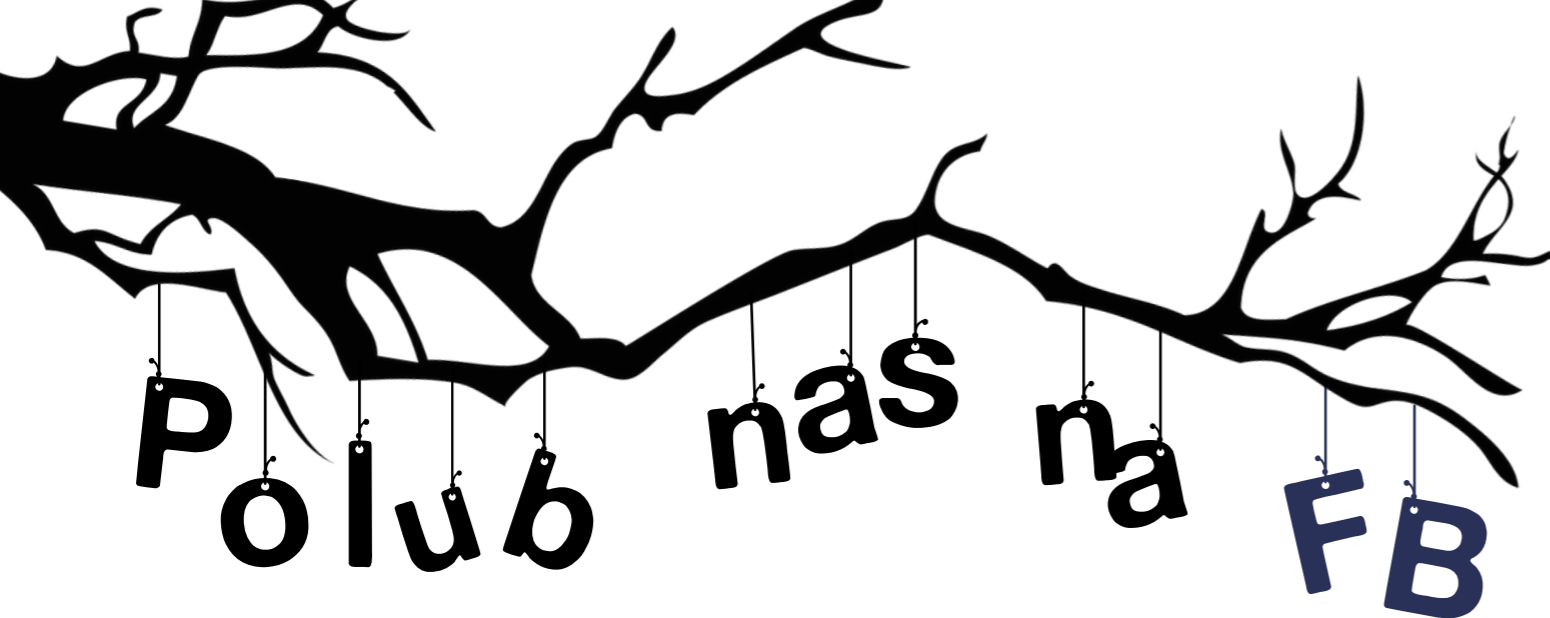
NR 1 (60)/2018 | STYCZEŃ 2018



Dlaczego rozwój **POLSKIEJ** genealogii
jest **100** lat za USA?

Ślady okupacji w aktach po 1945 roku
a **BADANIA** genealogiczne

Porady genealoga: jak **UZYSKAĆ** dostęp
do archiwów **parafialnych**?



<www.facebook.com/miesiecznikmoremaiorum>



> Alan Jakman

Nowy rok, nowy Ty! Czyli genealogiczne postanowienia

Postanowienia noworoczne to nieodłączny element przełomu grudnia i stycznia. Również genealodzy powinni postawić sobie cele na nowy rok. Nie muszą być one górnolotne – ważne, by były możliwe do realizacji. Być może Twoim marzeniem jest zbadanie swojego pochodzenia genetycznego? A może odnalezienie zaginionego krewnego? Możliwości jest wiele, ważne, by zacząć działać.

Dla niektórych historyków rodzinnych, w szczególności tych, którzy dopiero zaczynają zgłębiać rodzinną przeszłość, nie lada wyzwaniem może być wizyta w parafii. Jak uzyskać dostęp do tych ksiąg metrykalnych? Swoje doświadczenia i porady opisuje Kinga Doleżał-Kijo.

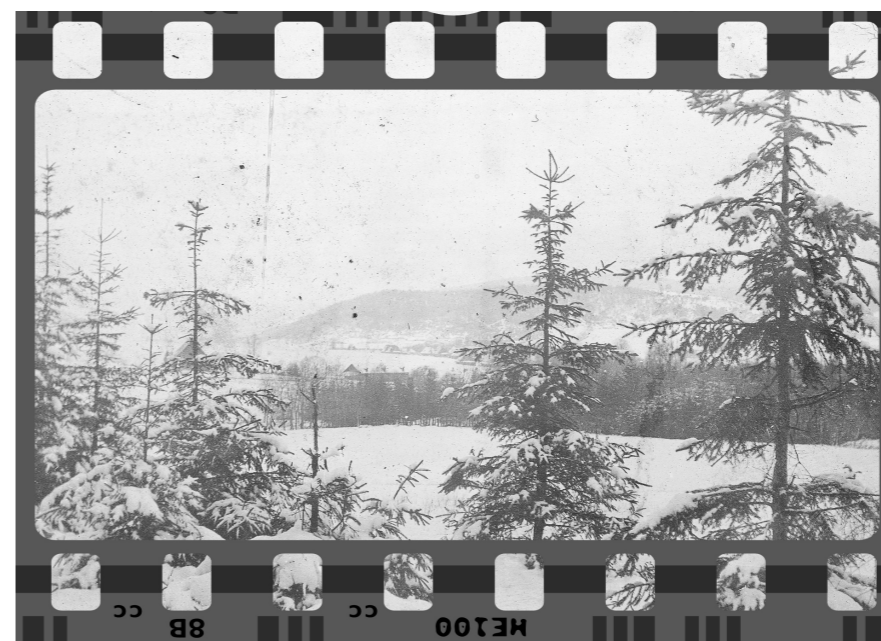
Akta metrykalne, w coraz większym stopniu spisy ludności, są jednym z najbardziej podstawowych źródeł dla genealoga. Iwona Fischer z Archiwum Narodowego w Krakowie, na przykładzie dokumentów wytworzonych w czasach PRL-u, a dotyczących okupacji niemieckiej i sowieckiej, pokazuje, jakie informacje możemy z nich czerpać o naszych przodkach.

Kolejnymi niedocenianymi materiałami są księgi grodzkie i ziemskie. Jest to szczególnie istotne źródło dla Mazowsza sprzed 1808 roku. Co możemy w nich znaleźć? O nich opowiada Adam Dobkowski.

Te i wiele innych tematów, w pierwszym w tym roku numerze „MM”!

Styczeń – czas na zimę!

Lasy w rejonie Przełęczy Dukielskiej, rok 1914



MORE MAIORUM
MIESIĘCZNIK GENEALOGICZNY



WYDAWCA

Alan Jakman
ul. Wita Stwosza 27/15
43-300 Bielsko-Biała

REDAKTOR NACZELNY

Alan Jakman

KOREKTA

Dorota Cieślak, Jolanta Dec (SFERA),
Izabela Ziółkowska-Balewska

SKŁAD I ŁAMANIE TEKSTU

Alan Jakman

OKŁADKA ORAZ OPRAWA GRAFICZNA

Alan Jakman
Na okładce: Czytnik mikrofilmów, aparat,
IV Ogólnopolska Konferencja Genealogiczna
(fot. Alan Jakman), screeny stron
genealodzy.pl, szukajwarchiwach.pl
oraz profilu FB Akademia Genealoga MTG,
Akta dotyczące okupacji (fot. AN Kraków),
archiwa parafialne (fot. Kinga Doleżał-Kijo).

ISSN

2450-291X

e-mail: redakcja@moremaiorum.pl
www.moremaiorum.pl

Autorzy tekstów: Alan Jakman,
Iwona Fischer, Adam Dobkowski,
Kinga Doleżał-Kijo, Karol Pacia,
Piotr Rytzel, Paweł Wasiak,
Grażyna Stelmaszewska, Ewa Granieczny,
Marta Jasińska, Madlen.

Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce).

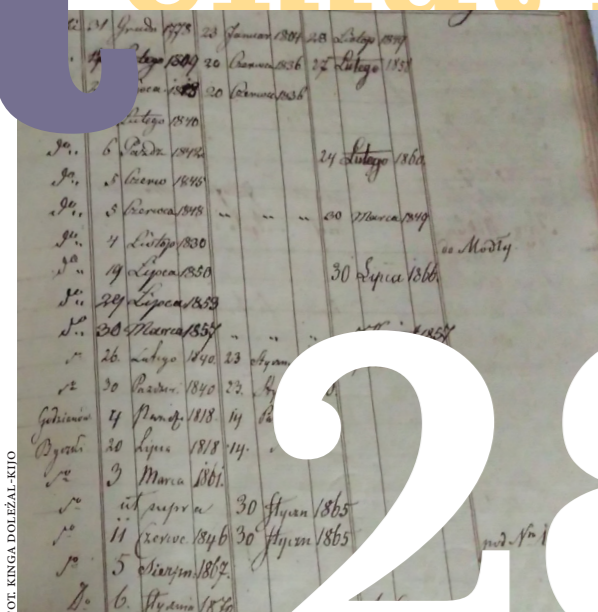
Zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim jakiegokolwiek kopiowanie, rozpowszechnianie (we fragmentach, lub w całości) zamieszczonych artykułów, opisów, zdjęć bez zgody Redakcji będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

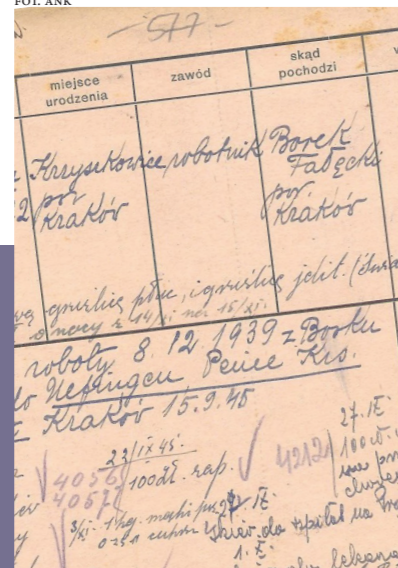
Temat NUMERU

Jak uzyskać dostęp do 28 archiwów parafialnych?

FOT. KINGA DOLEŻAL-KTJO



FOT. ANK



FOT. ADAM DOBKOWSKI



FOT. ARCHIWUM WŁASNE



Wywiad z Grażyną Rychlik

Ślady okupacji w archiwach a genealogia

Księgi grodzkie w badaniach rodzinnych

6

16

22

6

"Rozwój genealogii w Polsce jest 100 lat za Stanami Zjednoczonymi" – rozmowa z Grażyną Rychlik

12

Genealogiczna pracownia Mariusza Żebrowskiego

16

Ślady okupacji niemieckiej i sowieckiej w archiwach a poszukiwania genealogiczne

22

Księgi grodzkie i ziemskie w badaniach genealogicznych

28

Porady dla genealoga: jak korzystać z archiwów parafialnych?

32

Mieszkańcy małopolskiej wsi w świetle najstarszego spisu ludności

38

Maskarada, maskarada, maska rada. Karnawał naszych przodków

42

Słowianin znany z niemieckiej sławy, Borislav słynnej sławy

46

Jakie słodczyce jedli nasi przodkowie?

54

Księgarnia genealoga **nowy dział!**

56

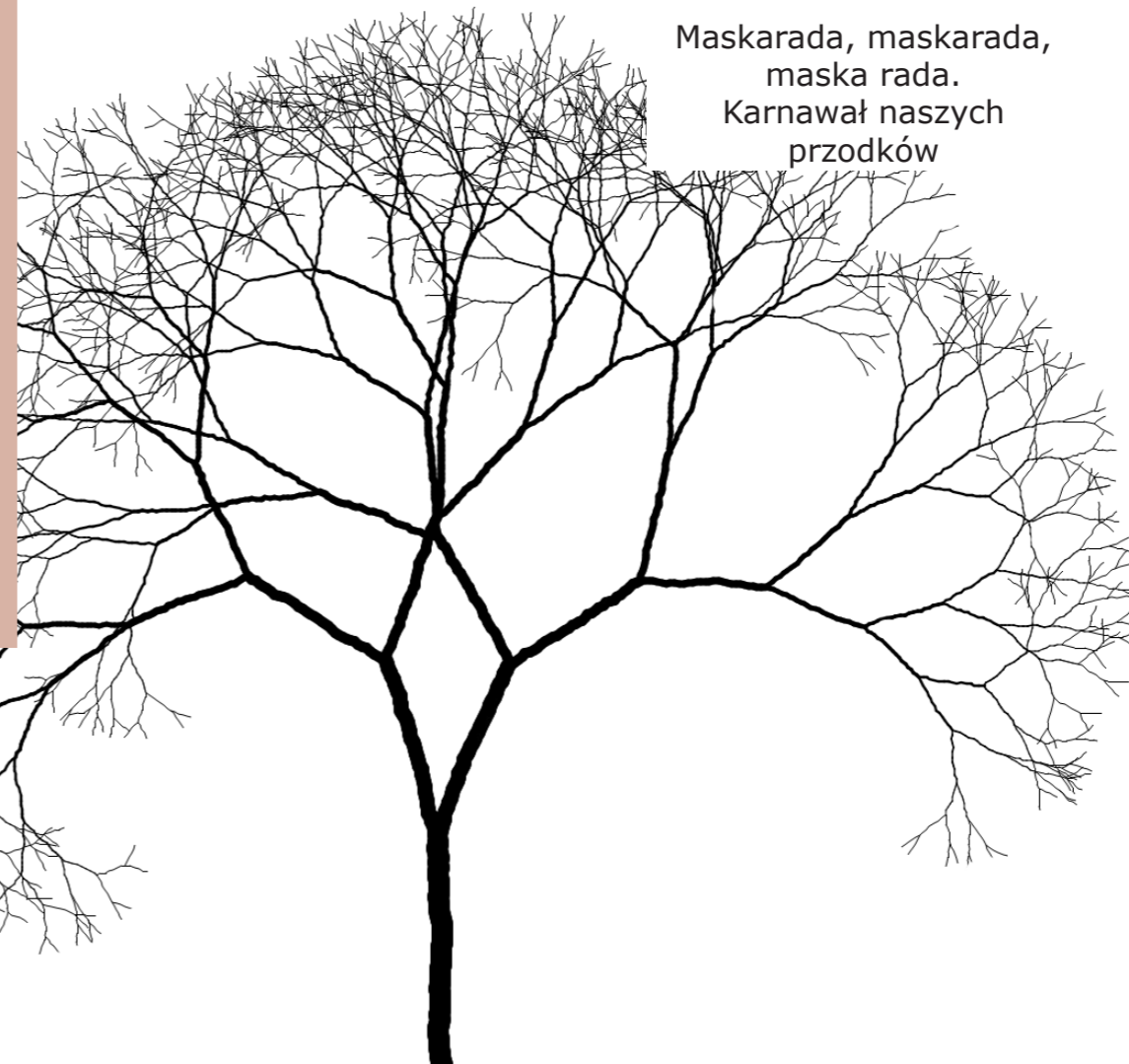
Historie z powstania 1863

58

Historia krawca Tomasza – z kroniki żurawickiej

60

Genealogiczny horoskop (styczeń–kwiecień)



> Alan Jakman

“Rozwój genealogii w Polsce jest 100 lat za Stanami Zjednoczonymi” - Grażyna Rychlik

Genealogia w Polsce staje się coraz popularniejsza, ale głównie jako amatorskie hobby. Jak zauważa Grażyna Rychlik – pojęcie profesjonalnej genealogii na polskim rynku nie istnieje. Co zrobić, by ująć tę dziedzinę w ramy naukowe?

Skąd u pani zainteresowanie akurat amerykańską genealogią?

Przygoda z genealogią w ogóle zaczęła się od przewodnictwa i pilotażu. Od 2002 roku pracowałam z amerykańskimi wycieczkami. Wśród nich zawsze były osoby, które miały polskie korzenie. Będąc już w Polsce, chciały odwiedzić miejsca związane z ich przodkami.

Genealogia wyrosła więc z pracy zawodowej?

Zgadza się. Wcześniej interesowałam się swoim pochodzeniem, jednak prawdziwy bodziec nastąpił właśnie podczas pracy z Amerykanami. Jedną z wycieczek była zaplanowana tak, że jej uczestnicy pochodzili z terenu

Pomorza Zachodniego. Trasa wyprawy prowadziła przez miejscowości ich przodków. Właśnie wówczas, od jednej z pań, otrzymałam pierwsze zlecenie genealogiczne. Od tego wydarzenia minęło już prawie 13 lat. Przez ten czas zdążyłam zauważyć, że będąc genealogiem – pracując ludźmi z różnych krajów – prędzej czy później każdy trafi na genealogię amerykańską.

Czy genealogia w Stanach Zjednoczonych jest najbardziej rozwinięta na świecie?

Na amerykańskie społeczeństwo składają się głównie imigranci – w szczególności u początków państwowości. Dziś ich potomkowie są ciekawi swojego pochodzenia. Zrodziła się więc naturalna potrzeba poszukiwania własnej

tożsamości. Prawdziwa fascynacja rodzinną genealogią zaczęła się po publikacji filmu *Korzenie*. Co prawda towarzystwa genealogiczne powstawały już w XIX i w początkach XX wieku, ale działały wśród zamkniętej grupy osób na niewielkim obszarze. A serial z lat 70. XX wieku pokazywał, że również Afroamerykanie – będący potomkami osób niewykształconych, niepiśmiennych – mogą odkryć, skąd pochodzą.

Nastąpiło pewnego rodzaju „uwolnienie genealogii”?

Dokładnie tak się stało. Pokazano, że każdy z nas ma jakieś korzenie – nie tylko osoby z wyższych sfer. Szczególnym jest fakt, że dla nich genealogia nie była tylko odkryciem imion i nazwisk przodków, ale, może i przede wszystkim, poszukiwaniem własnej tożsamości.

Można pokusić się o wniosek, że Amerykanie mają bardziej psychologiczne podejście do poszukiwań genealogicznych?

Powiedziałabym, że w Stanach Zjednoczonych są dwa nurty genealogii: ▣



GRAŻYNA RYCHLIK – jest absolwentką Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego.

Posiada świadectwo ukończenia Boston University MET CPE Online Genealogical Research Certificate Program (OL11).

Od 2005 roku zajmuje się zawodowo genealogią.

Od 2007 roku jest członkiem Association of Professional Genealogists. Jest także członkiem National Genealogical Society, New England Historic Genealogical Society, Polskiego Towarzystwa Genealogicznego i Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego. Jest też autorką i wydawcą dwóch książek o tematyce genealogicznej: *Praktykowanie genealogii. Pięniżkowie z Jedlińska XVIII-XIX w.* (2015) oraz *Data urodzenia Fryderyka Chopina. Ewaluacja źródeł, analiza informacji, konkluzja* (2017).

Od 2016 roku prowadzi także blog *Praktykowanie Genealogii*.

amatorska i profesjonalna. Mogą się one łączyć bądź nie, ale na pewno w pewnych obszarach się pokrywają. Ta pierwsza funkcjonuje podobnie jak w Polsce – istnieją towarzystwa genealogiczne, osoby te spotykają się, pomagają sobie w poszukiwaniach. Jednak drugi nurt – w Polsce nieobecny – to uporządkowana, zorganizowana nauka, mająca standardy i pewne zasady. Tylko od osoby, która chce zainteresować się swoją historią, zależy wybór, czy wystarczy jej zwykłe poszukiwanie krewnych, czy może zechce doskonalić profesjonalny warsztat genealoga.

Główny wyróżnik pomiędzy genealogią amatorską a profesjonalną?

Istnienie standardów i stosowanie ich w praktyce. A jeśli chodzi o szczególności, to myślę, że przede wszystkim opisywanie źródeł. Kwestia ta jest także bolączką polskich historyków rodzinnych. Co prawda na forach mówi się, że opisujemy źródła, jednak kiedy pytam o konkretne źródła informacji, okazuje się, że wiele osób nie wie, skąd czerpało dane.

Całkiem inaczej jest w genealogii ujętej w ramy naukowe. Jeśli podana jest data, znajduje się do niej przypis z informacjami nie tylko o sygnaturze czy numerze zespołu, ale dokładnej nazwie zespołu, nazwy dokumentu (rozdziału), o tym, czy strona jest numerowana, jeśli tak, to czy ołówkiem i wedle jakiej paginacji – oryginalnej czy nowej. Jest to posunięcie aż do granic absurdu. Jednak w momencie, kiedy informacje z opracowania jednego autora zostaną podważone przez inną osobę, można się powołać na wykorzystane źródła, co potwierdzi – niezależnie od poprawności informacji – że dane mają oparcie w źródłach. Nikt nie może nam wówczas zarzucić pisania nieprawdy.

> Spisy ludności przeprowadzane co 10 lat od 1790 roku są podstawowym źródłem genealogicznym dla Amerykanów

Jak dalece oba nurty wzajemnie się przenikają?

Wśród amerykańskich genealogów jest to proces dość płynny. Pojawia się coraz więcej publikacji genealogicznych i nie tylko genealodzy profesjonalni, ale także amatorzy, zaczynają korzystać ze standardów rzetelnych poszukiwań genealogicznych. Prowadzone są liczne szkolenia i webinary, które są dla nich niebywłą pomocą. W pewnym momencie każdy więc styka się z tą nauką genealogią – zaczyna ona funkcjonować w świadomości rodzinnych szperaczy.

Czy w Polsce brakuje teoretycznych podstaw genealogii?

Tego bym nie powiedziała. Teoria jest, ale nikt z niej nie korzysta. Ponieważ genealogia jest nauką pomocniczą historii, pisząc jedną z książek, sięgnęłam do podręcznika akademickiego Józefa Szymańskiego *Nauki pomocnicze historii*, gdzie można znaleźć całą teorię genealogii. Dwoma kolejnymi książkami są publikacje Włodzimierza Dworzaczka z lat 50. XX wieku. Od tego czasu – prócz Szymańskiego, mającego wiele wydań – nie pojawiło się nic nowego. Jednak i te podręczniki nie zawierają szeregu informacji – choćby sposobu zapisu informacji genealogicznych. Pewien sposób jest przyjęty, ale nie jest opisany, tak jak ma to miejsce w Stanach Zjednoczonych, gdzie style zapisu są nie tylko opisane, ale cały czas aktualizowane, by sprostać nowym oczekiwaniom – np. jak wpisywać dzieci adoptowane do drzewa.

Skąd wynika u nas brak tego rodzaju publikacji?

Z jednej strony jest przeświadczenie, że skoro coś działa, to należy to tak zostawić, a z drugiej – zważając na fakt, że genealogia jest nauką pomocniczą historii – być może wykładowcy akademicy nie widzą takiej potrzeby.

Gdyby miała pani ocenić, na jakim etapie rozwoju genealogii jest Polska w skali od 1 do 5, gdzie najwyższą ocenę mają Stany Zjednoczone, to...

Na początku 2017 roku, podczas jednego z webinarów, wykładowca powiedział, że USA jest 50 lat do przodu w genealogii w stosunku do reszty świata. Później byłam na spotkaniu humanistów z Uniwersytetu Warszawskiego i podczas niego powiedziano, że Polska – pod względem nauk humanistycznym – jest o 50 lat do tyłu za Europą. Wyciągnęłam więc z tego wniosek, że Polska w genealogii jest 100 lat za Stanami.

Mówiąc obojętnie, i nie krzywdząc tego, co na naszym rynku się dzieje,

musimy ocenić różne aspekty genealogii. Oceniając np. postępy indeksacji i digitalizacji – czy to na poziomie non-profit, czy instytucji państwowych – myślę, że stoimy bardzo wysoko. Możemy wymienić choćby Poznan Project, Genetkę, Lubgens i wiele, wiele innych projektów. Tutaj oceniałbym tę sferę na „4”.

Natomiast patrząc na to, co dzieje się w kwestii edukacji genealogicznej, szkoleń, warsztatów, na zachętę możemy wystawić sobie „1”. Są co

prawda konferencje, spotkania, jednak w stosunku do potrzeb, oferta jest bardzo ograniczona. Wielu polskich genealogów nadal nie potrafi wykorzystać podstawowych źródeł, dlatego też, że brakuje odpowiednich materiałów, z których mogliby się tego uczyć. Dodatkowo dochodzi niewykorzystanie zasięgu Internetu. Za oceanem wiele tego typu poradników – czy to w formie wideo, czy pisemnej, dostępnych jest online. Coraz częściej niektóre z nich są płatne.

Czy polskie towarzystwa genealogiczne mają możliwości profesjonalizacji ruchu genealogicznego?

Wydaję mi się, że główną ideą nadal pozostaje krzewienie wiedzy genealogicznej. Członkowie tych stowarzyszeń mogą się spotkać, porozmawiać, ewentualnie wymienić się doświadczeniami. Jednak dążenie do, choćby wprowadzenia pewnych standardów, nie jest widoczne. Nie wszyscy widzą taką potrzebę, a z drugiej strony przyczyną

o działalności stowarzyszenia, spotkaniach, webinarach, kursach – płatnych i nieodpłatnych, a dodatkowo wysyłane są wiadomości o aktualizacjach baz stowarzyszenia, przypomnieniach o zgłoszonym uczestnictwie w webinarach itd. Stowarzyszenia o tak prężnej działalności posiadają wielu członków i różnymi drogami (opłata członkowska, szkolenia płatne, działalność wydawnicza, zbiórki pieniędzy) zbierają fundusze na swoją działalność. Do jej prowadzenia zatrudniają pracowników, gdyż jest mało prawdopodobne, by tego rodzaju dzia-

Kiedy zostaje się członkiem tego stowarzyszenia, podpisuje się zobowiązanie do przestrzegania tego kodeksu. Jednak mechanizm ich respektowania zaczyna działać dopiero wtedy, kiedy klient złoży skargę na konkretnego genealoga. Wówczas przystępuje się do oceny wykonanej pracy – jej rzetelności. A jakie są konsekwencje? W przypadku potwierdzenia doniesień o nierzetelnie wykonanej pracy arbitrzy podejmują decyzję, jak postąpić. Być może genealog zobowiązany jest do wykonania pracy ponownie, być może – w zależności od sytuacji – grozi mu utrata członkostwa w organizacji.

Wspominała pani także o szkoleniach organizowanych przez amerykańskie stowarzyszenia, czy po ich ukończeniu uczestnik otrzymuje certyfikat potwierdzający zdobyte umiejętności?

Niestety brak papierowych certyfikatów; poza Board for Certification of Genealogists, w którym uzyskuje się tytuł certyfikowanego genealoga. Natomiast w Boston University po skończonym kursie uczestnik otrzymuje zaświadczenie.

Jak wygląda kurs w Boston University?

Równolegle prowadzone jest szkolenie online i stacjonarne. W kursach na odległość chodzi o to, by stworzyć warunki jak najbardziej zbliżone do zajęć stacjonarnych i grupowych. Oprócz materiałów kursowych, które trzeba czytać na bieżąco, i które prócz materiału teoretycznego zawierają wiele artykułów problemowych, należy brać udział w dyskusjach na zadane tematy. Co tydzień jest przynajmniej jedna pisemna praca na ocenę. Aby otrzymać świadectwo ukończenia kursu, należy zaliczyć każdy moduł na 80 proc. Kurs ulega modyfikacjom. Obecnie

obejmuje podstawy prowadzenia poszukiwań genealogicznych, techniki rozwiązywania problemów genealogicznych, ewaluację dowodów oraz ich dokumentowanie, genealogię śledczą oraz genealogię jako zawód.

Należy pani do trzech amerykańskich stowarzyszeń genealogicznych. Czy dla klientów zza oceanu jest to istotne?

Myszę, że taką „moc” może mieć tylko Association of Professional Genealogists, dlatego że, po pierwsze jest to organizacja zrzeszająca właśnie genealogów zajmujących się poszukiwaniami zawodowo, a po drugie, na stronie dostępna jest publiczna lista członków. Nowością jest, że organizacja wymaga, by każdy z członków wykazał, że spędził minimum 12 godzin rocznie na szkoleniu własnych umiejętności. Tym samym edukacja genealogiczna jest jednym ze standardów, jakie musi przestrzegać członek.

A jak spoglądają na to potencjalni kliencie?

Różnie. Niektórzy, widząc, że genealog należy do APG, z góry zakładają, że jego ceny będą bardzo wysokie, inni z kolei będą pewni, że osoba ta wykona dla nich profesjonalną kwerendę.

Czy nie będzie profesjonalizacji genealogii w Polsce bez możliwości zdobywania wiedzy naukowej?

Niewątpliwie. Zauważam, że na różnych spotkaniach kładzie się główny nacisk na źródła, a nie na to, jak szukać informacji i w jaki sposób prezentować wyniki poszukiwań. A jeśli miałyby powstać studia podyplomowe, jestem bardzo ciekawa ich programu. **M**

> Jedno ze szkoleń prowadzonych przez Association of Professional Genealogists

Problemem polskich towarzystw jest brak komunikacji

może być fakt, że wiele osób, zasiadających w zarządach poszczególnych towarzystw pracuje zawodowo i nie ma czasu na angażowanie się w genealogię. Tym samym ich możliwości są mocno ograniczone.

Kilka lat temu, kiedy było spotkanie Polskiego Towarzystwa Genealogicznego, zaproponowałam, by zacząć wydawać publikację tematyczną. W USA wszystkiego tego typu stowarzyszenia wydają własne periodyki. Przykładem może być najstarsze i wzorcowe New England Historic Genealogical Society, które wydaje kwartalnik *Register*, w którym publikuje prawie wyłącznie problemowe artykuły o genealogii różnych rodzin, stosując opracowany przez siebie styl zapisu. Ma też kwartalnik *American Ancestor* o bardziej popularnym charakterze. Co tydzień członkowie stowarzyszenia otrzymują e-mailem newsletter z informacjami

o działalności stowarzyszenia można by prowadzić po godzinach pracy zawodowej – a taki model na razie przeważa w Polsce.

Jaka bolączka dotyka jeszcze polskie towarzystwa genealogiczne?

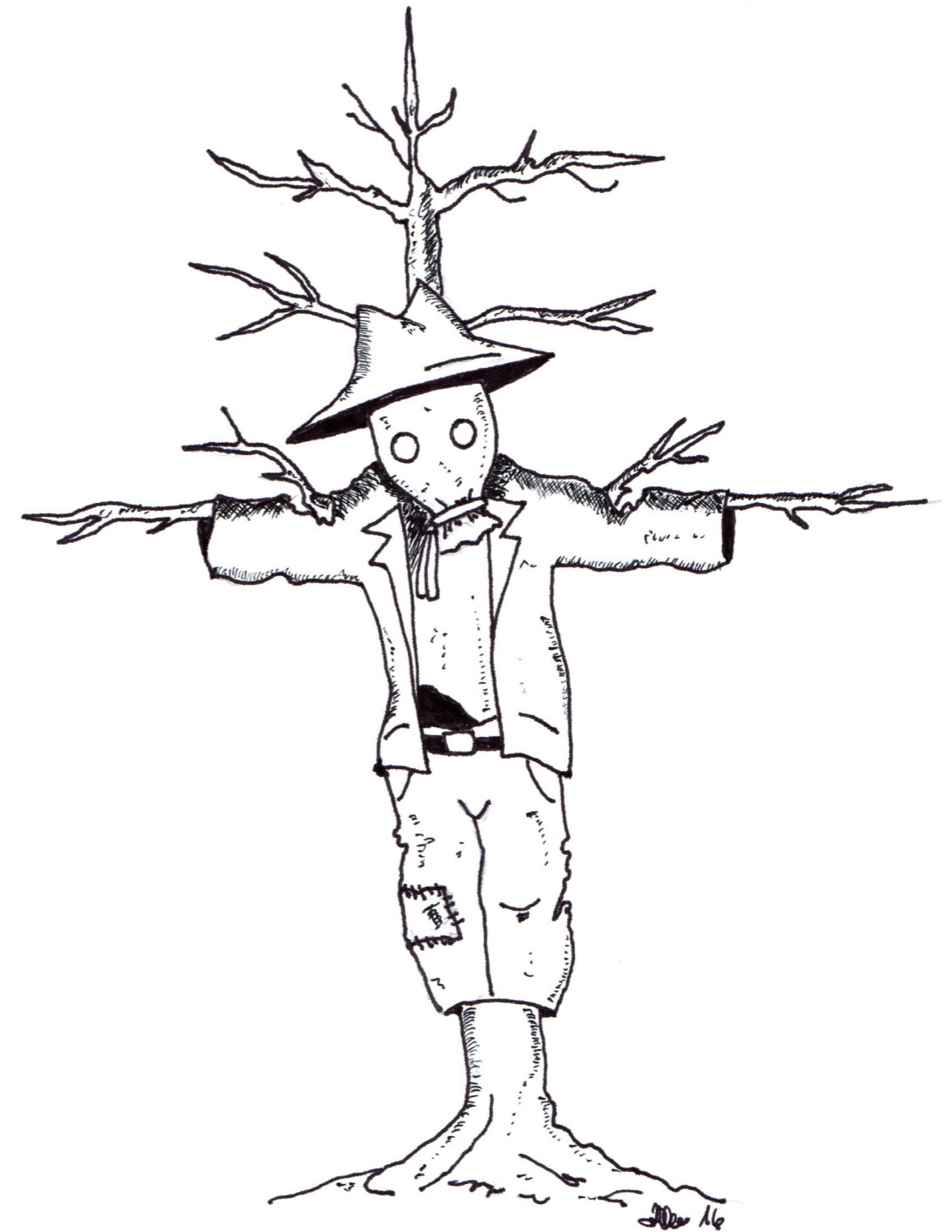
Zdecydowanie brak komunikacji – i wewnątrz, i na zewnątrz. Wydaje się, że stowarzyszenia te nie dostrzegają chyba takiej potrzeby. Tu znowu posłużę się amerykańskim przykładem – w tamtejszych organizacjach po pierwsze o swoich członków się dba, a po drugie informowanie ich o tym, co dzieje się wewnątrz jest na porządku dziennym.

Association of Professional Genealogists opracowało kodeks etyki osób zajmujących się profesjonalnie genealogią. Czy jest on faktycznie respektowany przez ich członków?



TOP PHOTO BY ASSOCIATION OF PROFESSIONAL GENEALOGISTS

**strach na
genealogów**



**genealogiczna
pracownia**

**. Mariusza
Zebrowskiego**

**zapraszamy do
<<GenoGalerii>>**

AKTA NAJNOWSZE

Z LAT

1945

-

1990

NOWE
POLE BADAWCZE
DLA

GENEALOGA



> Iwona Fischer (Archiwum Narodowe w Krakowie)

Ślady okupacji niemieckiej i sowieckiej w archiwach a poszukiwania genealogiczne

Pierwsze lata po II wojnie światowej były okresem natężonej pracy wielu instytucji. Akta wówczas wytworzone, opisujące losy milionów ludzi w czasie działań wojennych, mogą być dla genealogów niezwykle cennym materiałem do badań rodzinnych. Co w nich znajdziemy?

W wrześniu 1939 roku Polska ponownie straciła niepodległość – ziemie państwa zostały podzielone pomiędzy dwóch okupantów. Po wojnie zarówno Niemcy, jak i Sowieci skrupulatnie zadbali o wytworzone przez własne władze dokumenty, niszcząc je lub zabierając ze sobą – zwłaszcza te, które świadczyły o zbrodniach czy represjach na polskim społeczeństwie. W okresie powojennym Polacy powracający z wojennej tułaczki repatriowani na nowe tereny, szukający nowego miejsca do życia, leczący się, podejmujący pracę zwracali się do urzędów i sądów, opisując własne losy. Do dziś wytworzone w ten sposób dokumenty są podstawowymi źródłami historycznymi dotyczącymi okresu okupacji.

Po przejściu frontu wojennego na terenach Polski, w nowych, mocno okrojonych granicach, powracała powoli stabilizacja. W zależności od tego, jak dalece przejście frontu zniszczyło mia-

sto czy wieś (tu jako skrajne przykłady wymienić można zniszczoną niemal zupełnie Warszawę czy choćby Kraków, gdzie straty były minimalne), nowa władza organizowała życie w kraju.

Akta instytucji pomocowych

Dużą rolę w powojennej rzeczywistości i to właśnie na początku tego trudnego okresu odgrywały instytucje oferujące pomoc społeczną. W województwach, miastach i gminach powstawały Wojewódzkie, Miejskie czy Gminne Komitety Opieki Społecznej. Były to instytucje pierwszego kontaktu oferujące najbardziej podstawową pomoc społeczną: żywność, ubranie, zakwaterowanie, leki czy pomoc medyczną. Aby zapanować nad ogromną liczbą potrzebujących osób i nad organizacją pracy, prowadzono kilka kartotek, gdzie spisywano oddzielnie tzw. ofiary wojny – w tym więźniów obozów koncentracyjnych, cudzoziemców z obozów

pracy, zdemobilizowanych, powracających z ZSRR, repatriantów ze Wschodu, powracających z obozów pracy na Zachodzie i powracających z Zachodu, którzy otrzymali bilety kolejowe. Na kartach tych kartotek znajdują się dane osobowe potrzebującego, zwięzły opis przeżyć wojennych jego i rodziny oraz odnośne wpisy o wydaniu np. 1 kilograma chleba, mąki, płaszcza, ciepłej bielizny, leków, skierowaniu do punktów sanitarnych. Kartoteki te są dla obecnie kopalnią wiedzy zarówno o okresie okupacji, jak i okresu powojennego – dla historyków Polski i własnych rodzin. Liczą ok. 13 mb pojedynczych kart.

Dodać trzeba, że w Krakowie także w czasie okupacji działała podobna instytucja świadcząca pomoc społeczną, na którą zresztą było od 1940 roku przyzwolenie ze strony Niemców. Był to *Polski Komitet Opiekuńczy Kraków – Miasto*, zwany w tamtym czasie w skrócie PolKo, a będący zlepkiem różnych wcześniej istniejących organizacji pomocowych. To także blisko kilkanaście metrów kartotek osób, którym w różny sposób udzielono pomocy: inwalidów, dzieci, młodzieży, rolników, wysiedlonych, więźniów niemieckich zakładów karnych i obozów koncentracyjnych. Szczególną grupą poszkodowanych są tzw. Wołyniacy, czyli osoby uciekające z pogromów ludności polskiej na terenie Wołynia. W tym konkretnym

przypadku znajdziemy opisy losów konkretnych osób zarówno w postaci wspomnianych już kartotek, jak i korespondencji o formach udzielanego wsparcia.

Uznanie za zmarłego

Kiedy już państwo polskie zaczęło funkcjonować i powoli uruchamiać swoje organy i urzędy, także sądownictwo ruszyło do pracy. Po okresie okupacji było dużo do zrobienia. Co prawda w latach 1939–1945 sądy funkcjonowały bez większej przerwy, ale korzystanie z niemieckiego czy sowieckiego wówczas sądownictwa, społeczeństwo polskie ograniczyło instynktownie do minimum.

W czasie okupacji lepiej było nie przyznawać się zarówno do swojego majątku, pod groźbą jego utraty, jak i do swojego istnienia. Po wojnie chciano nadrobić stracony czas. Przede wszystkim ruszyły sprawy spadkowe. Jednak poprzedziły je dokumenty typowe dla każdego okresu powojennego – akta uznania za zmarłych. Osoby, któ-

re straciły swoich bliskich w kampanii wrześniowej w 1939 roku, w obozach koncentracyjnych i obozach pracy, w czasie licznych łapanek i rozstrzeliwań, w końcu w zbrodni katyńskiej, podczas likwidacji ludności żydowskiej w gettach czy innego rodzaju eksterminacji potrzebowały rozliczyć się z tragiczną przeszłością.

Po wojnie, zwłaszcza osoby, które pozostawiły bliskich, współmałżonków czy potomków i które posiadały jakkolwiek majątek, masowo były prawnie uznawane za zmarłych. W aktach Sądu Grodzkiego w Krakowie z lat 1945–1950

w samym Krakowie znajdziemy ok. 18 tys. osób uznanych za zmarłe. Po reformie sądownictwa w 1951 roku sprawy te dalej prowadziły sądy powiatowe. Akta te są dzisiaj niezwykle cennym źródłem do czasów okupacji. Zawierają bardzo ciekawe dokumenty poświadczające utratę życia: karty z Polskiego Czerwonego Krzyża, korespondencję z obozów koncentracyjnych, korespondencję z obozów na Wschodzie m.in. Starobielska, Ostaszkowa i Katynia. ■

> Karta z kartoteki Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej w Krakowie osoby zabranej na roboty przymusowe do Niemiec w 1939 roku

FOT. ANK. ZESPÓŁ AKT 29/824

imię nazwisko	data urodz.	miejsce urodzenia	zawód	skąd pochodzi	wyznanie	dokumenty
Daniel	13.7.1922	Kruszowice	robotnik	Borek Fatęcki pow. Kraków	rym. kat.	Ns pracy nr 450/11
Chory na rozpadłość czynności płuc, i czynności jelit. (Zmarł. lek. obs.)						
Zabrały na roboty 8.12.1939 z Borku Fatęckiego do Hefingen Peine Hes. Katernstedt Kraków 15.9.45						
adres: Borek Fatęcki Graniczna 405 Grodzickie 80 Szpital du. 1						
0.50 hg. cukru 23/ix 45.						
1 " maki 405/10000 rap. 42121 27.15						
1 " pszenicy 405/10000 rap. 42121 10000 rap. 42121						
0.20 " stoniny 3/ki. 1kg. maki 10000 rap. 42121						
0.25 " kawy 0.25.0 cukru 1kg. do szpitala na Grodzickie 80						
1 " miodu 1.5						
1 " chleba 1.5						

byłych więźniów politycznych i obozów koncentracyjnych przebywających w Miejskich Szpitalach - Kraków, Prądnicka 80. w dniu 16.6.1945.

1. Wołkowicz Ignacy	Polska	46. Karawer Gustaw	Polska
2. Meitlis Adam	"	47. Ceremga Wojciech	"
3. Ziemińska Maria	"	48. Wohlfajler Maria	"
4. Roth Ida	"	49. Balińska Helena	"
5. Gotesmann Jerzy	Niemcy	50. Jędrzejewski Bronisław	"
6. Słowikowski Antoni	Polska	51. Fromholz Maks	Niemcy
7. Herszkiewicz Miriam	"	52. Kowi Albert	Holandia
8. Unieszowska Zofia	"	53. Byszewska Irena	Polska
9. Wyczółkowska Janina	"	54. Pietrzyk Józef	"
10. Zarembski Mieczysław	"	55. Gajewski Tomasz	"
11. Skrzyniarz Władysław	"	56. Löfelholz Salomon	"
12. Zajęga Serafin	"	57. Maj Józef	"
13. Wojdasiewicz Małgorzata	"	58. Platko Roman	"
14. Latrowski Leon	"	59. Jeleń Piotr	"
15. Teichmann Simon	"	60. Furman Adam	"
16. Malecki Stanisław	"	61. Maksylewicz Michał	"
17. Malecki Leon	"	62. Spałek Włodzimierz	"
18. Malecka Halina	"	63. Nieżałowski Jan	"
19. Brylant Józef	"	64. Forst Jan	"
20. Schaeinfarber Maks	"	65. Bojdak Stanisław	"
21. Granek Sara	"	66. Schmidt Ludwika	"
		67. Kołtowski Michał	"

> Wykaz byłych więźniów politycznych i obozów koncentracyjnych przebywających w Szpitalach Miejskich w Krakowie w 1946 roku

Po 1945 roku, kiedy na jaw wyszły przynajmniej te największe, co do liczby ofiar okropieństwa wojny, domniemywać trzeba było o śmierci bliskich. Mnóstwo spraw było rozstrzyganych dzięki zeznaniom świadków, np. informacji, że rodzina została wywieziona z getta do Oświęcimia czy Bełżca i nikt już nigdy nie nawiązał od tego czasu z nią kontaktu. W skrajnych przypadkach uznanie za zmarłego odbywało się bez jakichkolwiek informacji o jego losie i po zamieszczeniu w prasie ogłoszenia o poszukiwaniach. Najczęściej wtedy za datę śmierci uznawano rok po zakończeniu wojny – czyli 9 maja 1945 roku.

Jako znamienity przykład z tamtych czasów można wskazać choćby likwidację Szpitala dla Psychiczenie Chorych w Krakowie-Kobierzynie. Na początku wojny polecono pracownikom sporządzić

listę pacjentów, aby później według niej, po zwolnieniu polskiego personelu medycznego, na miejscu rozstrzelać niedołączonych pacjentów, a resztę wywieźć do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu celem ostatecznej zagłady. Właśnie dzięki tej zachowanej liście znamy dzisiaj nazwiska chorych – ofiar niemieckich oprawców.

Niezmiernie ciekawe pozostają także tzw. sprawy katyńskie, choć był czas, że Urząd Bezpieczeństwa usuwał z akt sądowych wszelkie niewygodne ślady rosyjskiej zbrodni w postaci korespondencji więźniów z rodzinami. Na szczęście w tak dużej ilości spraw, wiele śladów pozostało do dzisiejszych czasów.

Sprawy sądowe

Po wojnie toczyły się także liczne procesy przeciwko ludności, która podjęła współpracę z okupantem niemieckim lub, bo i tak bywało, była o kolaborację niesłusznie posądzana. Była grupa

osób, która połąkomiła się na firmy czy mienie żydowskie, byli także tacy, którzy wyciągnęli ręce po względny dobrobyt i bezpieczeństwo, które dawał status *volks-* lub *reichsdeutscha*.

Grupą, która została w większości niesłusznie posądzona o współpracę z Niemcami, byli Ślązacy, którzy znaleźli się w granicach państwa niemieckiego i automatycznie stali się *reichsdeutschenami*. Pomimo iż wielu z nich udowodniło przed sądem np. walkę w czasie powstań śląskich po polskiej stronie – byli skazywani w haniebnych procesach prowadzonych przez *Sąd Okręgowy w Krakowie*.

Akta sądowe to także dokumenty spraw opiekuńczych. W sposób zgodny z prawem należało zapewnić, zwłaszcza dzieciom, prawną i faktyczną opiekę, jeśli utraciły w czasie wojny rodziców, opiekunów czy nawet całe rodziny. Sieroty wojenne trafiały do placówek opiekuńczych, poszukiwano

ich bliskich, a w przypadku niemożności ich odnalezienia lub dużego prawdopodobieństwa ich śmierci, poszukiwano dla nich rodziców adopcyjnych. Niestety w przypadku Krakowa po wojenne akta adopcyjne są zachowane szczątkowo, niewykluczone jednak, iż w innych archiwach ich reprezentacja jest satysfakcjonująca dla badaczy.

W tym przypadku ponownie nieocenione po wojnie instytucje opieki społecznej organizowały i zarządzały domami dla sierot. W aktach *Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej w Krakowie* zachowały się listy dzieci umieszczanych w poszczególnych domach dziecka, zarówno dzieci polskich, żydowskich, jak i niemieckich – bo i takie w końcówce wojny pozostawały na terenach „wyzwolonych”. Czasem w archiwach trafiają się akta samych placówek opiekuńczych, ale to sporadyczne przypadki. Dzieci pozostawały także w instytucjach opiekuńczych prowadzonych przez Caritas i Kościół katolicki. Dokumenty wytworzone przez instancję kościelną znajdziemy przede wszystkim w archiwach Kurii Diecezjalnych, ale i w archiwach państwowych. W tych drugich w szczególności akta z czasów likwidacji placówek Caritasu w latach 50. XX wieku i przejęciu prowadzonych przez tę instytucję żłobków, przedszkoli czy szkół.

Administracja państwowa starała się po wojnie ustalić i opisać losy zarówno miast, gmin, powiatów, jak i poszczególnych osób. Korzystając z pamięci zbiorowej, sporządzano ankiety dotyczące przebiegu działań wojennych w poszczególnych miejscach oraz odpowiednio przygotowane formularze opisujące zaistniałe szkody wojenne. O ile w ankietach dotyczących przebiegu działań wojennych tylko wyjątkowo natknijemy się na dane osobowe (np. nazwiska rozstrzelanych osób, dane osób kolaborujących, informacje np.

o partyzantach – z imienia i nazwiska), o tyle szkody wojenne, to już opis strat konkretnej osoby – zarówno tych osobowych, jak i materialnych.

Dokumenty wytworzone przez więźnia

Ciekawe informacje znajdziemy także w aktach więziennictwa. Większość więźni egzystujących do dziś to miejsc, gdzie i w czasie okupacji funkcjonowały niemieckie instytucje o tym profilu. Tyle że nie trafiały do nich osoby będące na bakier z prawem, ale, może nawet przede wszystkim, osoby niestosujące się do narzuconych przez okupanta zasad. W większości dokumentacja została zabrana przez władze niemieckie albo zniszczona. Zdarza się jednak, że pozostały rzeczy pozornie drugorzędne, ale równie mocno i dosadnie świadczące o tym, co działo się za kratami. Są to np. zachowane w aktach *Niemieckiego Zakładu Karnego w Krakowie* księgi ambulatoryjne więźniów – stan obrażeń, ale przede wszystkim regularność i ogromna liczba dokonywanych codziennie zabiegów, opatrunków czy szyc, jest dobitnym dowodem na postępowanie okupanta wobec ludności cywilnej.

Nie można zapomnieć także o szczególnych

miejscach z czasów II wojny światowej – obozach koncentracyjnych. Oczywiście poszukiwań ewentualnych śladów pobytu czy śmierci bliskich w obozach zacząć należy przede wszystkim od tego miejsca i istniejących obecnie w ich budynkach placówkach edukacyjnych i muzealnych, gromadzących materiały źródłowe do ich historii.

W archiwach państwowych możemy kontynuować poszukiwania w rozmaitych zespołach archiwalnych. Rozpocząć wypadałoby od akt urzędów wojewódzkich i miejskich – które po wojnie gromadziły informacje o ofiarach. ■

> Lista kobiet znajdujących się w obozie Oświęcim-Birkenau

FOT. ANK. ZESPÓŁ AKT 29/692

- 23 -

Wykaz Kobiet znajdujących się w obozie w Oświęcimiu - nau, zebrany przez Dr. Bellerta w dniu 9 lutego 1945 r.

L.p.	Nazwisko i imię	nr. oboz.	wiek	miejsce zamiesz.
1.	Chełmska Klara	44884	1914	Sompolno
2.	Nowicka Leokadia	47436	1921	Łódź
3.	Hanulak Felicja	55089	1895	Radomsko
4.	Kapulska Irena	77733	1918	Orodno
5.	Gachowiecka Elżbieta		1898	Warszawa
6.	Jablińska Anna	47445	1916	Ajohenheim
7.	Rendowicz Franciszka	77949	1894	Lwów
8.	Szczelc Eluiza	40248	1905	Kraków
9.	Rzynałowska Ludwika	50479	1913	Łódź
10.	Wójcik Zofia	48257	1923	Póltusk
11.	Wysocka Helena	78156	1888	Żyrardów
12.	Klim Anna	65010	1922	Ruda Zubińska
13.	Jankowska Zofia	68992	1925	Poznań
14.	Czapnik Wanda		1925	Warszawa
15.	Wolert Regina	29030	1922	Pesaszyn
16.	Pachelska Stanisława	67252	1898	Konin
17.	Papież Zofia	35109	1916	Kamieniec
18.	Ostapczuk Genowefa	69291	1909	woj. białostockie
19.	Muda Sabina		1911	Warszawa
20.	Muda Wiesław		1936	"
21.	Tieszko Janina	78070		Zwierzyniec n. Wł.
22.	Alter Maria	77528	1906	Warszawa
23.	Kodecka Stanisława	77720	1907	"
24.	Zwodzińska Stanisława	78128	1907	"
25.	Kosowska Pelagia		1906	"
26.	Mafkowska Jadwiga	73865	1915	Płock
27.	Mazur Maria	64028	1916	Kobielany woj. lubel.
28.	Szretez Rozalia		72	W-wa, Marienstadt
29.	Puchalska Sabina		68	W-wa, Baraka SA

Rad Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że

[ka] **Franciszek TRAPLE**

Rudolfa (imię i nazwisko)

urodzony [a]

7 kwiecień 1911 r.

W **Kałusz**

(dzień, miesiąc, rok)

[miejscowość]

y [a] w **Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 37/4**

onkiem zwyczajnym ZB WiD, nr legitymacji * **22308**

~~nie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:~~

nie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych: „o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatantów obozów koncentracyjnych”, [Dz. U. Nr 34, poz. 186].

e stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych okresy działalności kombatanckiej oraz

alność w Ruchu Oporu od 12.10.1942 do 18.01.1945

FOT. ANK. ZESPÓŁ AKT 29/840

> Zaświadczenie o przynależności do ZBOWiD

Kolejne miejsce to wspomniane już instytucje pomocowe. Z uwagi na fakt, iż obozów koncentracyjnych było wiele, po wojnie powołano instytucję mającą zadbać o pomoc dla ofiar i poszkodowanych. Był to *Specjalny Komisarz dla spraw opieki nad b. więźniami niemieckich obozów koncentracyjnych i pracy*. Komitet organizował bezpośrednią pomoc – począwszy od leczenia więźniów i transportu do miejsc zamieszkania, aż po zapomogi pieniężne, gromadząc tym samym ich dane osobowe.

Także w czasach późniejszych, po 1951 roku, więźniów obozów znajdziemy na listach osób zwracających się o protezy nóg czy rąk do wydziałów zdrowia rad narodowych. Składając tam podania, opisywali swoje losy wojenne, które najczęściej były przyczyną ich kalectwa.

Akta pracownicze

Również instytucje szpitalne i pozostała po nich dokumentacja indywidualna pacjentów bywa dobrym źródłem zarówno dla historyka medycyny, badacza dziejów politycznych, jak i dla

genealoga. Szczególnym przykładem mogą tu być akta wspomnianego już *Szpitala dla Psychiczenie Chorych w Krakowie-Kobierzynie*. Po wojnie do tej właśnie placówki, często na leczenie czy wręcz pobyt dożywotni, trafiały osoby z ciężkimi traumami wojennymi, których psychika nie poradziła sobie z tak tragicznym doświadczeniem życiowym.

Szczególną formę pomocy społecznej oferował *Komisarz Wojewódzki dla spraw produktywizacji ludności żydowskiej w Krakowie*. Ta część społeczeństwa, w sposób najokrutniejszy traktowana przez okupanta, wymagała szczególnej troski. Przede wszystkim z uwagi na ogromną liczbę osób poszkodowanych, ale i uszczerbek na zdrowiu – i tym fizycznym, i psychicznym. Dodatkowym kłopotem był brak miejsc pracy, a możliwość zarobkowania, oderwania się od przeszłości, uzyskania stabilizacji była dla ludności żydowskiej podstawowa. Stąd dla tej właśnie grupy osób próbowano znaleźć miejsca pracy w przemyśle, rolnictwie czy handlu. Zakładano także i wyposażano oraz kredytowano gospodarstwa rolne, warsztaty rzemieślnicze i spółdzielnie pracy. W dokumentach znajdziemy liczne indywidualne podania

Wykaz osób z Wołynia, które trzeba koniecznie zaopatrzyć w odzież.

Imię i nazwisko	Potrzeby:
1. Szczepanska Helena " Ryszard 10 lat	koszulka, majteczki
2. Myszkowska Nadzieja " Anna córka 2 lata	w jednej podartej sukience i w jednej koszuli nic więcej nie ma dziecko nie ma na zmianę koszulki ani sukieneczki, brudna, nie można wyprać
3. Pawłosik Stefania " Apolonia córka 3 lata " Ryszard syn " Wincenty mąż	uciekła w jednej koszuli i sukience bez obuwia w jednej koszulinie bez ubranka w jednej koszuli, ubranie podarte i zupełnie zniszczone
4. Danilewicz Bronisława " Stanisław mąż " Henryk lat 9	w jednej bluzce podartej i w jednej koszuli, bez obuwia bluzka jedna bardzo podarta w jednej podartej bluzeczce i majteczki
5. Cholewinska Józefa " Jan, syn lat 4 " Stanisław syn lat 17	w jednej zniszczonej bluzce, spodnicy bluzeczka dla dziecka konieczna ma tylko jedną, starą, podartą marynarkę bez czapki
6. Potoczko Kamila " Alina, córka lat 12 " Anastazja córka lat 8 " Jan lat 3	w jednej koszuli i spodnicy, bez obuwia w jednej podartej sukience " " " bez obuwia bez koszulki
7. Ilnicka Maria " Helena lat 6 " Genowefa lat 4	bez sukienki, podarta spodniczka w jednej podartej koszuli i sukience " " " "
8. Sękielewska Maria " Genowefa lat 7 " Stefan " Maria lat 2 " Mieczysław	w jednej koszuli i sukience bez koszulki koszulka i ubranko " i sukieneczka marynarka podarta, bez czapki
9. Łukowski Karol " Adam " Jadwiga siostra	zginęła mu w ^{obozie} legrze na Wąskiej bliznie, którą dostał w Ostrogu " " " w jednej sukience i koszuli, prosi o chusteczkę na głowę
10. Bojanowski Stanisław	trzewiki i <u>spodnie</u> gwałtownie potrzebne

30mydejad

i wykazy osób kierowanych do nowo urządzanych miejsc pracy.

Kolejną instytucją działającą na rzecz osób poszkodowanych przez wojnę, a zwłaszcza jej konsekwencje w postaci przesunięcia granic, był *Państwowy Urząd Repatriacyjny Wojewódzki Oddział w Krakowie*. Zgromadzone dokumenty dotyczą spraw zmiany miejsca zamieszkania i utraty pozostawionego na wschodzie mienia. Znajdziemy w nich także wiele ciekawych informacji o losach wojennych poszczególnych osób i ich rodzin. Opisuując stan posiadania, wskazywano wielokrotnie, iż okupacja sowiecka w niczym nie ustępowała w swoim okrucieństwie okupacji niemieckiej.

Wszyscy ci, którzy przeżyli czas wojny, starali się powrócić do normalnego funkcjonowania, zwłaszcza poprzez znalezienie zatrudnienia w swoim zawodzie i podjęcie stałej pracy. I tu znówu pojawiają się oczywiste w tej sytuacji dokumenty – teczki osobowe pracowników poszczególnych zakładów pracy. Znajdziemy w nich życiorysy osób, ankiety personalne. Dokumenty te bardzo szczegółowo opisywały losy wojenne pracownika. Między innymi dlatego archiwa państwowe uznały za materiały archiwalne do wieczystego przechowywania akta osobowe pracowników założone przed 1951 rokiem – aby nie utracić tych ciekawych, jedynek w swoim rodzaju relacji z czasów okupacji.

I jeszcze jedna grupa akt, o której wypadałoby wspomnieć – akta stowarzyszeń i związków grupujących szeroko rozumiane ofiary wojny, np. inwalidów wojennych czy kombatantów. Tu także znajdziemy opis losów poszczególnych osób aplikujących do członkostwa w takich organizacjach, jak np. *Związek Inwalidów Wojennych Zarząd Okręgu w Krakowie i Związek Bojowników o Wolność i Demokrację*. ■

> Adam Dobkowski

Księgi grodzkie i ziemskie w badaniach genealogicznych

FOT. ADAM DOBKOWSKI

Często genealodzy spotykają się problemem polegającym na tym, że do swoich badań nie znajdują rzetelnych źródeł wytworzonych przed 1808 rokiem informacji, przede wszystkim w aktach małżeństw i zgonów. Nie jest to jednak kłopot, z którym nie można sobie poradzić.

WI Rzeczypospolitej poszczególne stany miały własne sądy. W artykule omówione zostały dokumenty dotyczące szlachty, przede wszystkim północnego Mazowsza.

Księgi sądowe dotyczyły danego powiatu i dzieliły się na różne serie. Poniżej zostały przedstawione i pokrótce omówione przykłady ciekawych dokumentów, gdyż najlepiej będzie oddać im głos. Ich treść będzie dobrą ilustracją tego, co możemy w tych księgach znaleźć.

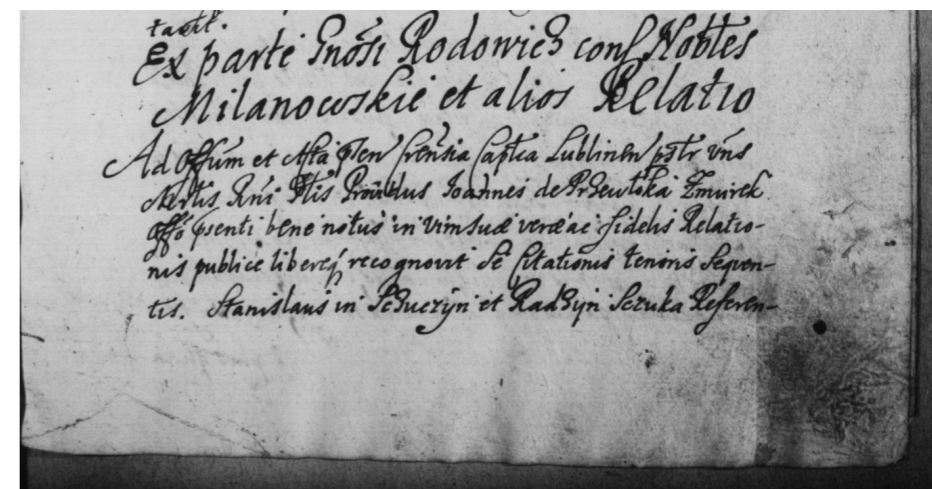
Przykład 1.

AP w Lublinie, księgi grodzkie lubelskie – akta relacji, sygnatura 146, k. 39, Rok Pański 1693.

Czytamy w nim:

„Działo się w grodzie lubelskim dnia drugiego¹ nazajutrz święta nawrócenia Świętego Pawła

¹ w poniedziałek



Apostoła Roku Pańskiego Tysiąc Sześćset Dziewięćdziesiątego Trzeciego

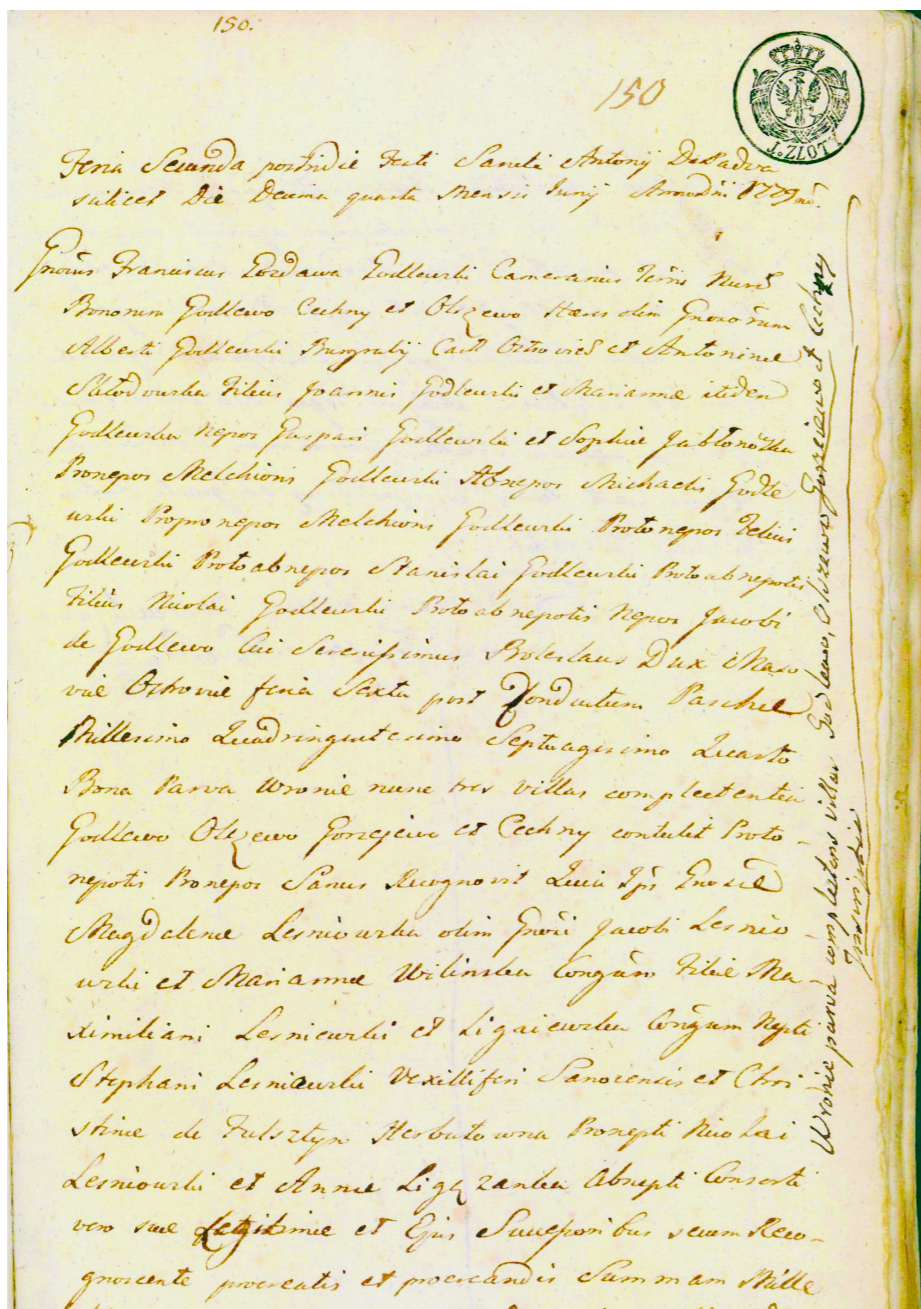
> Początek dokumentu z przykładu nr 1

Ze strony Urodzonego Rodowicza przeciwko Szlachetnym Milanowskim i innym. Sprawozdanie.

Do niniejszych: urzędu i akt grodzkich starościńskich lubelskich osobiście przybył koronny generalny woźny sądowy, przezorny Jan z Przewłoki Żmurek, dobrze znany niniejszemu Urzędowi dla uwierzytelnienia swego prawdziwego i rzetelnego sprawozdania, i publicznie i swobodnie zeznał, [iż] treść pozwu brzmi jak następuje: Stanisław na Szczuczynie i Radzynie Szczuka, królewski referendarz lubelski, starosta warecki, wilcki, wam szlachetnym: Adamowi Milanowskiemu, banicie, nie przyznając legitymacji procesowej, oraz Łucji Krasuskiej, prawnym małżonkom, a także Jadwidze Jaślikowskiej, małżonce zmarłego szlachetnego Jana Milanowskiego, pozostałej wdowie, z wszystkich generalnie osób i dóbr waszych, na mocy władzy królewskiej i naszej, którą w tych stronach wykonujemy, starościńskiej, w sposób prawomocny polecamy, abyście wobec nas czy też naszego urzędu grodzkiego starościńskiego lubelskiego, ze stanowiska niniejszego Pozwu wtedy odpowiednio, gdy i kiedy niniejszej sprawie w sposób prawomocny wypadnie być powołaną do osądzenia, osobiście i nieodwołalnie stawili

się, na żądanie urodzonego Szczepana Gabriela Rodowicza, skarbnika żytomierskiego, dziedzica na Sowiniu, powoda. Który was [obecnie ?] nie mających też nawet asysty, wraz z potrzebną wam z prawa asystą, nie zaś nie mających [jej] samych przez się, i to opierając się na wcześniejszych oświadczeniach, sprawozdaniach, pozwach przeciw wam ze względu na rozmaite akty przemocy, w różnym czasie w dobrach wsi Sowin, jemu jako powodowi wyrządzone, wobec urzędowych akt Królestwa dokonanych, dla przygotowania sprawy i skargi, wobec Ciebie szlachetny Milanowski wniesionej do urzędu grodzkiego starościńskiego lubelskiego, [na] przygotowane terminy sądowe, w których ta sama sprawa stanęła bez decyzji i pozostaje nie rozstrzygnięta, pozywa i wzywa, a to za to, że wy, nie zadowolając się wcześniejszymi gwałtami i krzywdami oraz szkodami, nie tylko jemu jako Powodowi, lecz także i różnym innym szlachetnym osobom wielokrotnie wyrządzonymi, zwłaszcza ty szlachetny Milanowski, w różnych występkach w sposób oczywisty, tak jak oświadczenia, sprawozdania, pozwы, wyroki pochodzące z ciągłych (?) procesów sądowych, kary infamii, obszerniej w stosunku do ciebie stwierdzają, ostatnimi

czasy, mianowicie w sobotę, w sam dzień święta Świętego Jana Ewangelisty, wtedy gdy chrześcijanie katolicy obchodzili uroczystości Narodzenia Chrystusa Pana, w zwykłym obrzędku ceremonii katolickich, powstrzymując się także od jakichkolwiek prac, ważyliście się i zuchwale przedsięwzięliście, wzięwszy sobie innych współników, najść w gwałtowny sposób nie do końca wybudowany i jeszcze nie nadający się do zamieszkania dwór urodzonego powoda, z czystej złośliwości (?) wyciąć różnego rodzaju drzewa w ogrodach owocowych i na łąkach przylegających do tego Dworu, przejąć stóg zawierający w sobie ponad piętnaście wozów siana i przewieźć do ówczesnej siedziby szlacheckiej Jadwigi Milanowskiej (które to siano u ciebie, szlachecka Milanowska, niniejszym pozwem zostaje zajęte), w dodatku otwarcie i swobodnie zapowiedzieć (?) przejęcie złożonych w snopkach zżętych plonów oraz całego siana które tam było, grozić spaleniem budynków, nastawać na życie i zdrowie Powoda oraz dopuszczać się ciągłych gwałtów, tak jak faktycznie wszystkiego powyższego przez sam fakt dokonaliście, a następnie ściągnęliście na siebie kary za pogwałcone bezpieczeństwo domowe oraz [bezpieczeństwo] domu szlacheckiego, za co wydajemy na was wyrok, a mianowicie, aby przejęte przez was gwałtem siano lub wartość tegoż zostało zwrócone Powodowi, ponadto abyście zapłacili za wycięte drzewa. Niniejszym jesteście pozwani, stawcie się w terminie i w sposób urzędowy odpowiedzcie na wszystko co powyżej. Dano w Grodzie Lubelskim w poniedziałek następnego dnia po Święcie Świętych Młodzianków, [że] w roku Pańskim tysiąc sześćset dziewięćdziesiątym trzecim, podobny odpis, opieczętowany, w dobrach wsi Sowiń i tamże położonej ówczesnej siedzibie pozwanych, w pierwszy wtorek po święcie Świętych Młodzianków, bieżącego roku tysiąc sześćset dziewięć-



dziesiątego trzeciego ogłaszając, złożył, pozostawił, a o złożeniu tymże pozwany dał znać, o czym [mówi] niniejsze sprawozdanie tegoż Woźnego”.

Widać wyraźnie, że można znaleźć o swoich przodkach niepocholebne informacje.

Przykład 2.

AGAD w Warszawie, księga nurskie grodzkie wieczyste, sygnatura 41, k. 150, rok Pański 1779.

> Początek dokumentu z przykładu nr 2

Tłumaczenie na język polski fragmentu tego dokumentu brzmi:

„Wielmożny Franciszek Gozdawa Godlewski komornik ziemski nurski dóbr Godlewo Cechny i [Godlewo] Olszewo dziedzic, niegdy Wielmożnych Wojciecha Godlewskiego burgrabiego grodzkiego ostrowskiego i Antoniny Skłodowskiej syn, Jana Godlewskiego

i Marianny Godlewskiej wnuk, Kacpra Godlewskiego i Zofii Jabłonowskiej prawnuk, Melchiora Godlewskiego praprawnuk, Michała Godlewskiego prapraprawnuk, Melchiora Godlewskiego praprapraprawnuk, Felixa Godlewskiego praprapraprawnuk, Stanisława Godlewskiego praprapraprawnuka syn [czyli prapraprapraprawnuk – przypisek autora], Mikołaja Godlewskiego praprapraprawnuka wnuk, Jakuba z Godlewa, któremu Najjaśniejszy Bolesław² książę mazowiecki w Ostrowi dnia szóstego [piątek – przypisek autora] po pierwszej niedzieli po Wielkanocy [roku] tysiąc czterysta siedemdziesiątego czwartego Dobra Małe Wronie teraz trzy wsie obejmujące Godlewo Gorzejewo, [Godlewo] Olszewo i [Godlewo] Cechny nadał, praprapraprawnuka prawnuk zdrów zeznał...”

Wszystkie osoby, które widzą to po raz pierwszy, są z pewnością bardzo zaskoczone.

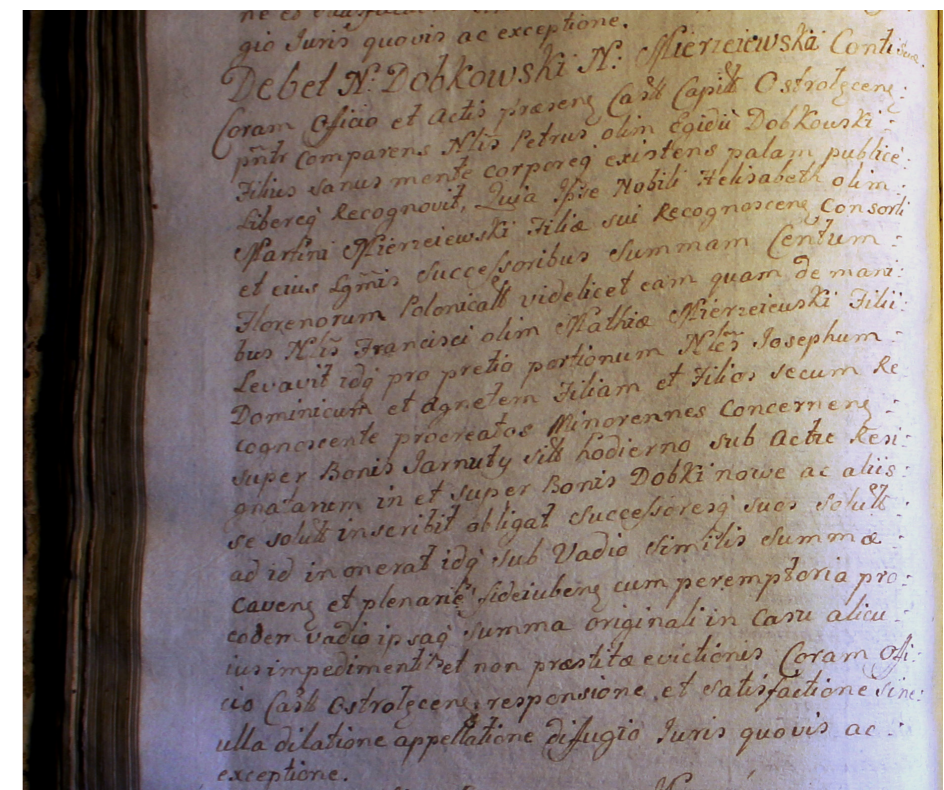
Przykład 3.

AGAD w Warszawie, księga ostrołęckie ziemskie relacje oblaty, sygnatura 1104 (1), Rok Pański 1768.

Możemy się w nim dowiedzieć między innymi o tym, że:

„Przed Urzędem i aktami tutejszymi starościńskimi grodzkimi ostrołęckimi osobiście przyszedłszy Szlachetny Piotr niegdy Idziego Dobkowskiego syn zdrowym na umyśle i ciele będąc jawnie i bez przymusu zeznał, iż on Szlachetnej Elżbiecie niegdy Marcina Mierzejewskiego córce a swej żonie i jej prawowitym spadkobiercom sumę 100 złotych polskich, które mianowicie z rąk Szlachetnego Franciszka niegdy Macieja Mierzejewskiego syna odebrał

² Bolesław V (ur. ok. 1453 - zm. 27.04.1488 r.)



za szacunek części Szlachetnych Józefa, Dominika i Agnieszki córki i synów nieletnich w dobrach [Mierzejewie]-Jarnutach leżących [...] na dobrach Dobki Nowe i innych zapisał pod zakładem tejże sumy [...]”.

Przykład 4.

AGAD, różańskie grodzkie wieczyste, sygnatura 38, k. 348, Rok Pański 1694.

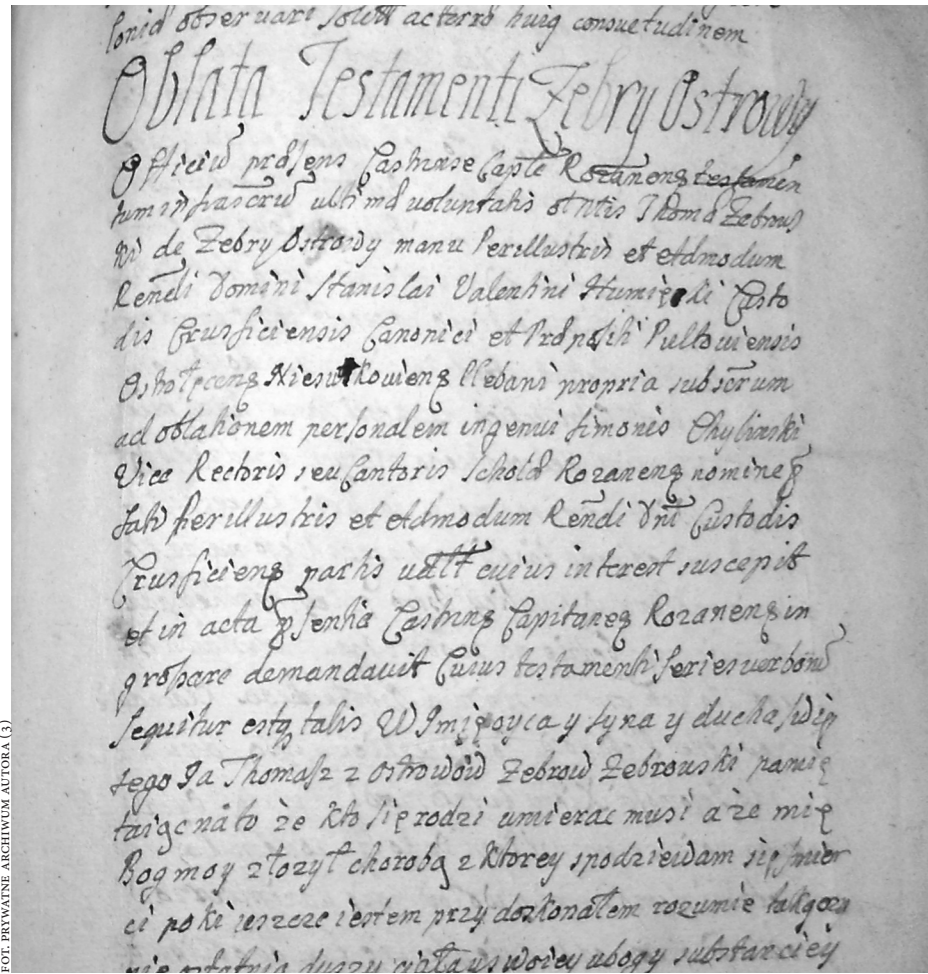
[zdjęcie 5 z podpisem „Początek oblaty testamentu”]

„Oblata Testamenti

Żebry Ostrowy W Imię Oyca i Syna i Ducha Świętego. Ja Thomasz z Ostrowów Żebrow Żebrowski pamiętając na to, że kto się rodzi umierać musi, a że mię Bóg moy złożył chorobą, z której spodziewam się śmierci, poki jeszcze jestem przy doskonałym rozumie, taką czynię ostatnią duszy ciała y swojej ubogy substanciey disposycją, a naprzod zem iest od Boga mego Twórcy

> Początek dokumentu z przykładu nr 3

z duszy y ciała złożony, tedy iako niemiernemu Bogu w Trocy Iednemu Bogu Oycu, Synowi y Duchowi Świętemu duszę moię w ręce oddaę z pokorą y wielkim żalem, żebrząc aby moich nieprawości y grzechow niezliczonych ktoremu maiestat Boski obrażał zapomniawszy, dusze moiey niegodney według nieogarnionego swego Bóstwa miłosierdzia był miłościw y między świętymi w niebie policzył. Ciało zaś iako ziemi oddaę które aby w kościele, w kaplicy, Ostrołęckiem Farskem przystoynie po katolicku było pochowane Jego Mości Xięza Kustosza a pasterza naszego proszę, na które pochowanie z ubogi moiey naznaczam pracy, a naprzod na części Chudzikowskey złotych dziewięćdziesiąt na msze, na części pana Jana Żebrowskiego Cioka y Pana Jana Synowca iego złotych dwadzieścia i cztery na pochowanie, na części Pana Waleriana Żebrowskiego złotych dziesięć, na części Prusaczykowskiej



> Początek dokumentu z przykładu nr 4

Pana Bobińskiego złotych dwanaście na porządek kościelny do kościoła nowowieskiego, na części pana Andrzeja Żebrowskiego złotych czterdzieści na msze do Oyców Bernardinów Ostrołęckich, na części Pana Kazimierza olim Valentini Żebrowskiego złotych ośmdziesiąt na msze święte za duszę moją. Na Bobinku część, ktorom kupił od pana Joachima Olszewskiego, na szklenie sklepu w Kaplicy Ostrołęckiej Farskey gdzie ciało moje leżeć będzie, na zagonie Pana Stanisława Budnego złotych ośm do szpitala ostrołęckiego. Klacz dwie, jedną Xiędzu Plebanowi Nowowieskiemu łysą, drugą gniadą Jegomości Xiędzu Kustoszowi za pracę. Oyczyzną zaś moją ze wszystkim, iako też z budynkami, sprzętami

domowemi y wołów parę Kazimierzowi Synowcowi memu odkazuję y leguję, tym go obligując, aby na duszę moją pamiętał, także Rusnicę, bandolet i szablę temuż, krów pięć z których jedną da parobkowi w mycie carną łysą, drugą na pogrzeb, trzy co zostają na dyspozycję Jegomości Xiędza Kustosza, także owiec, których ma być trzynaście y wieprze do iegoż uwagi podaie. Zostaie w gotowiznie złotych w Piaty monacie Trzydzieści, w szelągach kilka złotych, to na obichod. Małżonce nic nie odkazuję, bo nie umiała na to zarabiać. To com ieszcze będąc przy pamięci dysponował proszę, aby nikt niegdy Walentego mojej ostatniej woli wniwczymnie sprzeciwił - tak chcę y pragnę y Jegomości Xiędza Kustosza wielce upraszam y pozostałych moich wszystkich was obocznych sąsiad insich żegnam i przepraszam, a ia nie umiając sam się podpisać prosiłem, aby Jegomość Pan

Kustosz, tzn. który z łaski swej ziachał na tę ubogą moją dipozycją, raczył się podpisać. Datum 2 w Żebrach Ostrowach in praesentia Ichmościów Panów Jana Strzemiecznego, Pawła Żebrowskiego siostrzeńca, Ichmościów Panów Franciszka, Kazimierza Olszewskich die decima octava decembris Millesimo Sexcentesimo Nonagesimo quarto. Xiądz Walenty Stanisław Humięcki Kustosz Krusficki, Kanonik i Proboszcz Pułtowski, Ostrołęcki, Niesulkowski Pleban swoim y Ichmościów przytomnych imieniem”.

> Początek dokumentu z przykładu nr 5

Przykład 5.

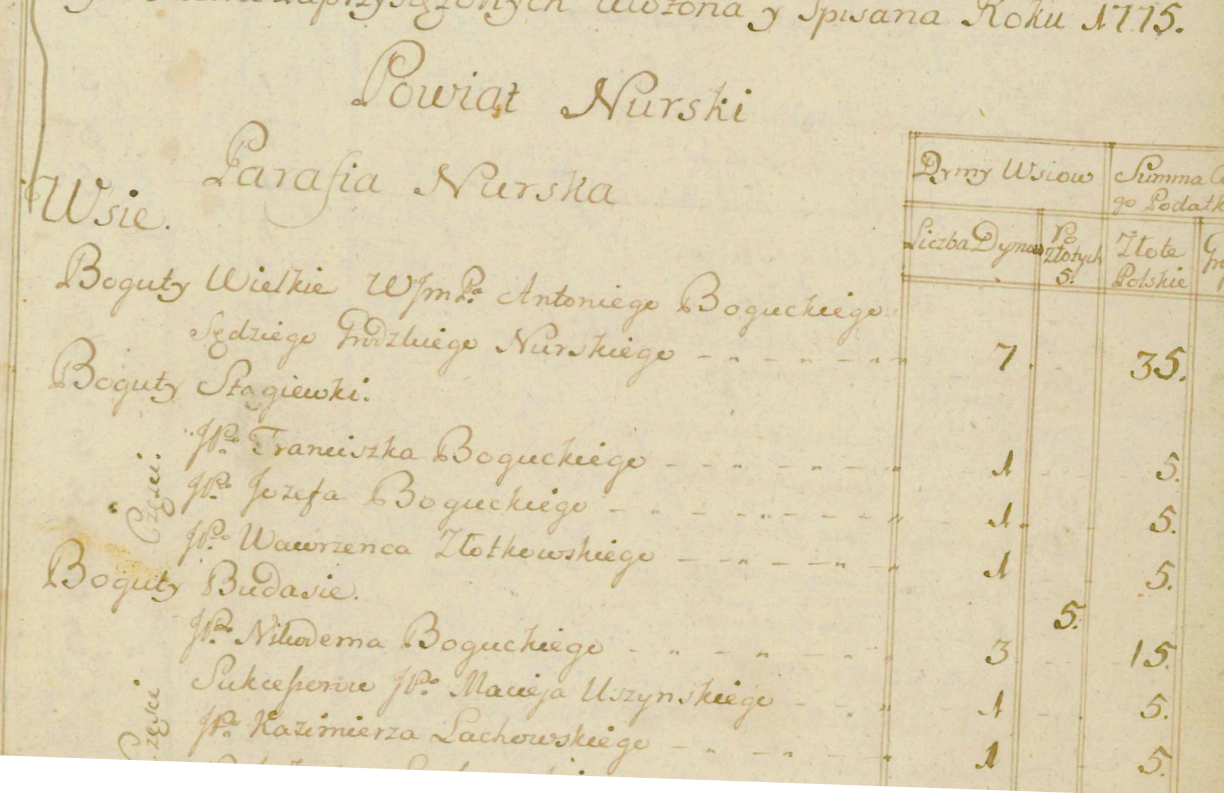
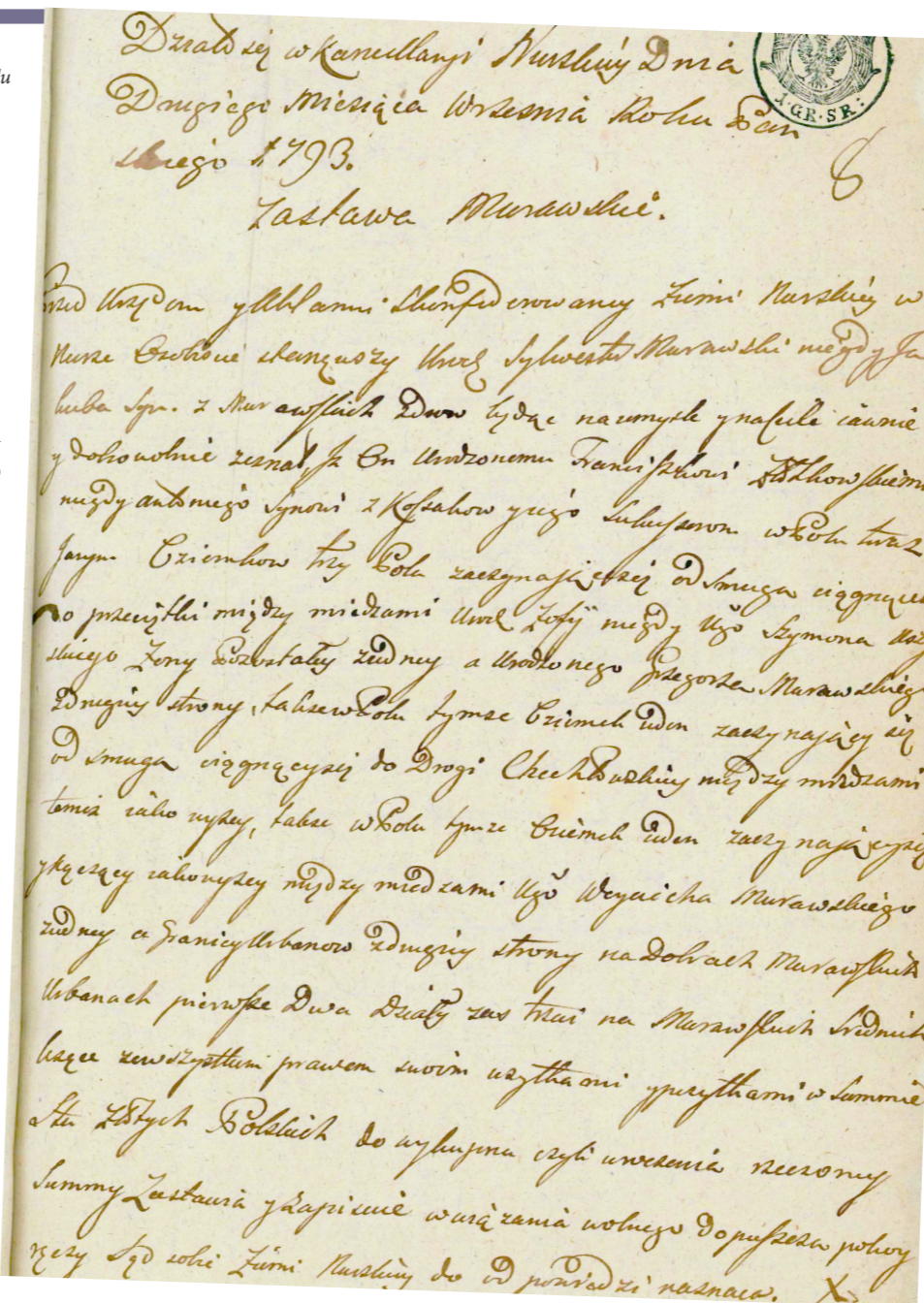
AGAD, nurskie grodzkie wieczyste, sygnatura 58, k. 8.

Działo się w Kancellaryi Nurskiej Dnia Drugiego Miesiąca Września Roku Pańskiego 1793. [2 września 1793 roku].

„Zastawa Murawske

Przed Urzędem y aktami Skonfederowanej Ziemi Nurskiej w Nurze Osobście stanąwszy Urodzony Sylwester Murawski niegdy Jakuba Syn z Murawskich zdrów będąc na umyśle y na ciebie iawnie y dobrowolnie zeznał iż On Urodzonemu Franciszkowi Złotkowskiemu niegdy Antoniego Synowi z Kossaków i jego Sukcessorom w Polu teraz Jarym

Ozimek trzy Pola zaczynającej od Smuga ciągnącej się do przeciątki między miedzami Urodzonej Zofij niegdy Ugo Szymona Uszyńskiego Żony Pozostałej z iedney a Urodzonego Grzegorza Murawskiego z drugiey strony, także w Polu tymże Ozimek ieden zaczynający się od



smuga ciągnącej się do Drogi Chechłowskiej(?) między miedzami temuż iako wyżej, także w Polu tymże Ozimek ieden zaczynający się y kączący iako wyżej między miedzami Ugo Wojciecha Murawskiego z iedney a Granicy Urbanów z drugiey strony na Dobrach Murawskich pierwsze dwa działki zaś trzeci na Murawskich Średnich leżące ze wszystkim prawem swoim użytkami y pożytkami w Summie Stu Złotych Polskich do wykupu czyli uraczenia rzeczony Summy Zastawia y Zapisuie uwiązania wolnego dopuszcza pokory ręczy Sąd sobie Ziemi Nurskiej do odpowiedzi naznacza”.

Przykład 6.

AGAD, księga nurskie grodzkie relacje oblaty, sygnatura 45, k. 22.

W tej serii ksiąg można odnaleźć dokumenty dotyczące podatków. Powyżej znajduje się pierwsza strona podymnego powiatów: nurskiego, kamieńczykowskiego i ostrowskiego z roku Pańskiego 1775.

To zaledwie ułamek tego, co można znaleźć w księgach ziemskich i grodzkich. Niestety – ciągle niewiele osób zajmuje się ich indeksacją, która jest kluczowa m.in. dla poszukiwań przodków. Z drugiej strony poszukiwania w tych dokumentach wymagają znacznie większych umiejętności niż badania genealogiczne prowadzone w aktach metrykalnych. ■

Wszystkich czytelników, genealogów zainteresowanych pomocą w realizacji tego projektu zapraszam na stronę: officio.projektpodlasie.pl.

Więcej informacji o szlachcie północnego Mazowsza można znaleźć na Facebooku: facebook.com/szlachtapolnocnomazowska.

> Kinga Doleżał-Kijo

Porady dla genealoga: jak korzystać z archiwów parafialnych?

FOT. PRYWATNE ARCHIWUM AUTORKEI

Poszukiwania genealogiczne w kancelariach parafialnych często nie należą do najprostszych. Proboszcz nie ma obowiązku, by udostępnić nam akta metrykalne. Dla historyków rodzinnych nie ma jednak sytuacji bez wyjścia.

Poszukując informacji o przodkach, jesteśmy zdani w dużym stopniu na akta kościelne. Czasem zachowane w parafiach dokumenty zawierają więcej treści niż ich cywilne odpowiedniki. Nierzadko również jest to jedyne miejsce, w którym znajdują się interesujące nas księgi metrykalne. Znajdziemy tam przede wszystkim materiały podstawowe, czyli zapisy o urodzeniu, ślubie, śmierci, czasem znajdziemy informacje o miejscu pochówku przodków. Kościół katolicki przez stulecia prowadził własne spisy parafian, inwentarze osób przystępujących do spowiedzi, wykazy różnych opłat, opisy wspólnot parafialnych, szkół, orkiestr lub chórów, kar kościelnych, darczyńców, a nawet odpisy wyroków sądowych oraz wiele, wiele innych istotnych i ciekawych dokumentów.

Znaczna część tych materiałów została przekazana do archiwów diecezjalnych, ale wiele nadal pozostaje w przepastnych szafach kancelarii parafialnych. Szczególnie w konkretnych diecezjach, jak choćby bielsko-żywieckiej czy na

terenie Podkarpacia. Każdy doświadczony genealog ma swoje sprawdzone sposoby, jak uzyskać dostęp do tych materiałów.

Pierwszy kontakt z proboszczem

Na pewno nie powinno się zaczynać przygody z genealogią od kancelarii parafialnej! Podkreślam z całą stanowczością, że poszukiwanie przodków powinno się rozpocząć od dobrze przeprowadzonego wywiadu, wizyty w urzędach państwowych, przeszukiwania internetu, archiwów państwowych i diecezjalnych. Do księdza wybieramy się wtedy, kiedy inne źródła wiedzy o historii rodziny zostały wyczerpane. Albo jest to rzeczywiście jedyne miejsce, w którym przechowywane są interesujące nas dokumenty. W kontaktach z parafią naszych przodków proponuję wykorzystać poniżej opisany sposób, który ja i wielu innych genealogów z powodzeniem stosujemy.

Przede wszystkim należy dowiedzieć się, kto jest proboszczem, a kto wikarym, kiedy są odprowadzane nabożeństwa i ustalić numer telefonu do parafii. Następnie dzwoniemy i mówimy lakonicznie, że chcemy zapoznać się z aktem urodzenia lub zgonu i sprawa jest dla nas bardzo ważna. Wdawanie się w nadmierne szczegóły nie ma w tym przypadku większego sensu, naszym celem jest umówienie osobistej wizyty.

Pamiętajmy także, by wybrać się do proboszcza, a nie wikarego czy biskupa. To proboszcz ma władzę w jego parafii! Są jednak przypadki, w których bardziej przychylny poszukiwaniom będzie wikary.

Na spotkanie przychodzimy ubrani skromnie i elegancko, bez wyraźnego makijażu i odważnej fryzury.

Zaprezentujmy się jako ludzie poważni, którym zależy na pracy naukowej. Bardzo istotne jest także, by nie wchodzić w nadmierne dysputy na temat kościoła. Zarówno arogancja religijna, ale, jak i przesadne przejawianie wiary, będzie źle odebrane przez księdza.

Bądźmy mili i sympatyczny, ponieważ ksiądz wcale nie musi nam nic udostępnić. Żadne groźby nie pomogą, tylko należy grzecznie prosić. Skargi do biskupa także nie są skuteczne, a mogą tylko i wyłącznie całkowicie uniemożliwić dostęp do ksiąg.

Doświadczenie jest niezbędne

Lepiej nie proponować pieniędzy ani ofiary na kościół w zamian za pokazanie ksiąg. Czasem proboszcz zasugeruje wniesienie opłaty, ponieważ myśli, że chodzi nam o wypis z metryki, wtedy należy tłumaczyć, czego faktycznie oczekujemy. Jeżeli kapłan trwał będzie nadal przy opłacie, nie sprzeciwiamy się. W innej sytuacji, kiedy duchowny nie wspomni o ewentualnej zapłacie, warto na sam koniec zapytać o możliwość wsparcia na rzecz kościoła. Szczególnie w przypadku, kiedy poszukiwania w kancelarii parafialnej nie będą ostatnimi. Ksiądz dobrze nas zapamięta, więc w kolejnych kontaktach będzie nam znacznie łatwiej.

Pamiętajmy też, że nasz rozmówca zazwyczaj nie jest genealogiem. Dlatego nie jest w stanie zrozumieć, naszych potrzeb. Nigdy nie prosimy o 10 ksiąg na raz, tylko o jedną najważniejszą, zazwyczaj o metrykę.

Trzeba już w pierwszych słowach powiedzieć, że swobodnie czytamy po łacinie i w innych językach, zatem potrzebujemy tylko pokazania księgi, a my cichutko sobie usiądziemy i będziemy czytali sami. Oczywiście ▣

nasza znajomość języka i umiejętność odczytania pisma ręcznego musimy być na takim poziomie, by bez kłopotów poradzić sobie ze znalezieniem potrzebnych aktów. Zupełna nieznanostwo tematu – choćby samej formy zapisów aktów metrykalnych, będzie od razu widoczna. Dlatego, jeśli wcześniej nie mieliśmy do czynienia

Długie godziny w kancelarii

Można zabrać ze sobą pomocnika, czyli kogoś, kto zna się na pracy genealoga. We dwoje szybciej się pracuje, trudniej przeoczyć ważne informacje i będzie z kim dzielić się radością z odkrycia czegoś ciekawego. Ważnym

prawie nieruchomo przez kilka godzin. Można się poważnie zaziębić, ponieważ chęć poznania historii jest zazwyczaj silniejsza niż uczucie chłodu.

Dobrze zabrać ze sobą jedzenie, przynajmniej zapas wody i słodyczy. Nigdy nie wiadomo, czy nasza wizyta nie będzie już ostatnią, więc pracować trzeba

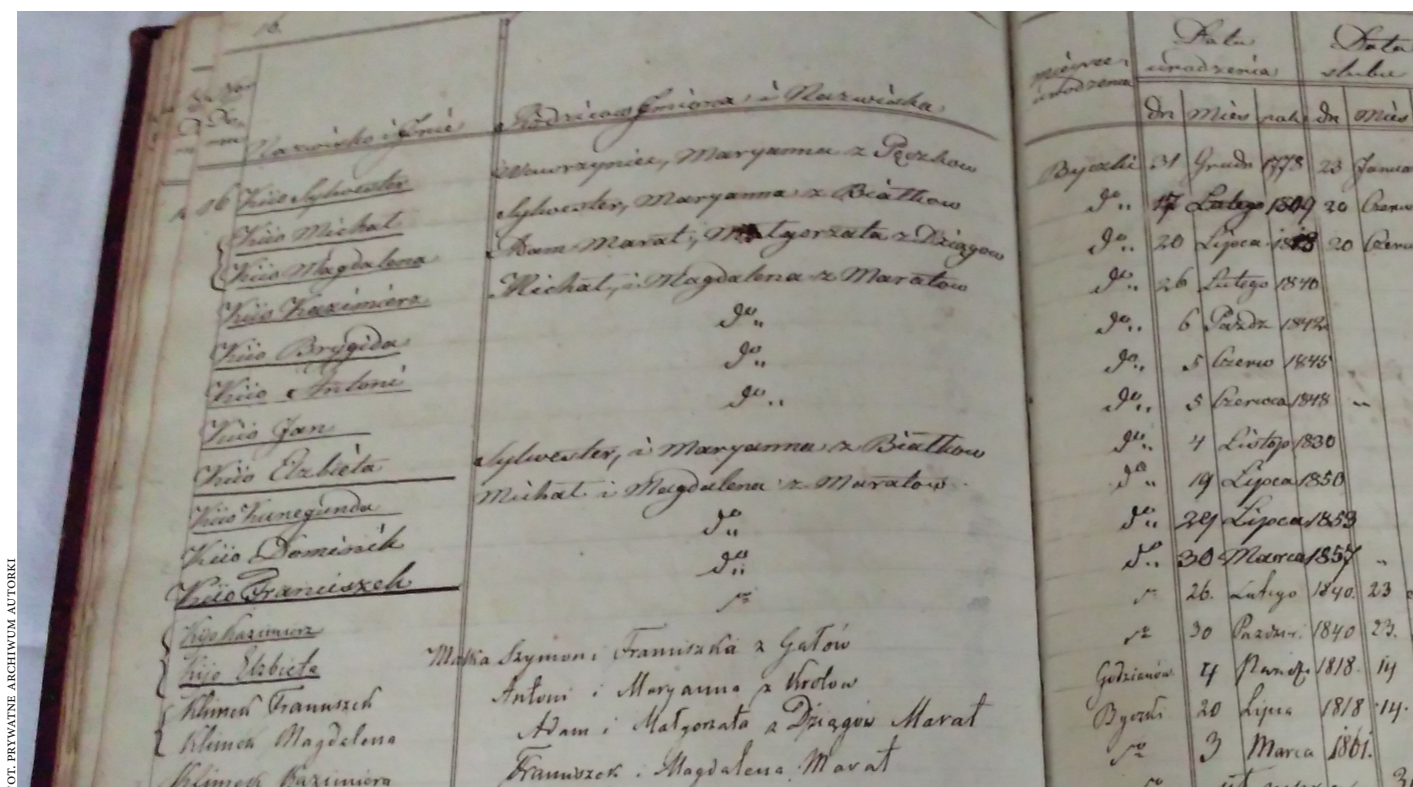
zmuszając nas do ślęczenia w parafii i ewentualnego przepisywania zapisów.

Róbmy zdjęcia, a fotografie analizować będziemy w domu, ponieważ na plebanii zawsze jest za mało czasu, a materiałów zazwyczaj bardzo dużo. Jeżeli proboszcz nie oddał zbiorów do archiwum, oznacza, że może posiadać wiele cennych ksiąg. Oczywiście fotografujemy okładkę woluminu! Inaczej kilka miesięcy później nie będzie wiadomo, gdzie dana strona się znajduje. Jeżeli trafiamy na bardzo ciekawą księgę, to fotografujemy ją całą, szczególnie jeżeli mamy w tej parafii kilka interesujących nas rodzin. Można też nagrywać filmy, ale moim zdaniem lepiej pracuje się ze zdjęciami.

Nigdy nie rozpowiadajmy w okolicy, że badamy księgi parafialne. Jeżeli taka wieść rozniesie się, to od razu zgłoszą się do księdza genealodzy-amatorzy. Niektórzy będą szukać, niekoniecznie wiedząc, czego dokładnie, a zmęczony sytuacją proboszcz wyprosi ich wszystkich i nas przy okazji też.

Bądźmy otwarci na współpracę z księdzem. Zdarza się, że zachęcony naszą zdolnością do czytania ksiąg parafialnych duchowny poprosi nas o sporządzenie indeksu lub o inne działania dla parafii. Postarajmy się wykonać to nawet za „Bóg zapłać”. Bowiemy taka współpraca otwiera nam drzwi do wielu sąsiednich kościołów.

Badania genealogiczne w parafiach owocują wieloma ciekawymi odkryciami, ale czasem także przyjaźniami, albowiem wśród księży są bardzo wartościowi i mądrzy ludzie. Choć, tak jak wszędzie, zdarzają się także mniej przychylnie nastawieni duchowni. Nie porzucamy jednak wszelkich nadziei, proboszczowie, co jakiś czas się zmieniają. Wraz z przybyciem nowego proboszcza, dostaniemy kolejną szansę na udaną współpracę. ■



z księgami metrykalnymi, warto „pocwiczyć” choćby na tych aktach, które dostępne są w Internecie. Format zapisy metryk był bardzo podobny w danym regionie.

Jak już przekonamy księdza, że potrafimy sami pracować z materiałem archiwalnym i nie oczekujemy, aby to proboszcz dla nas szukał informacji, możemy zabrać się do pracy. A w momencie, kiedy mamy księgę, to trzeba dany egzemplarz przebadać. Następnie możemy poprosić o kolejną księgę – w której np. znajduje się akt ślubu szukanych osób. Tak oto, małymi krokami, będziemy w stanie przeglądnąć interesujące nas księgi.

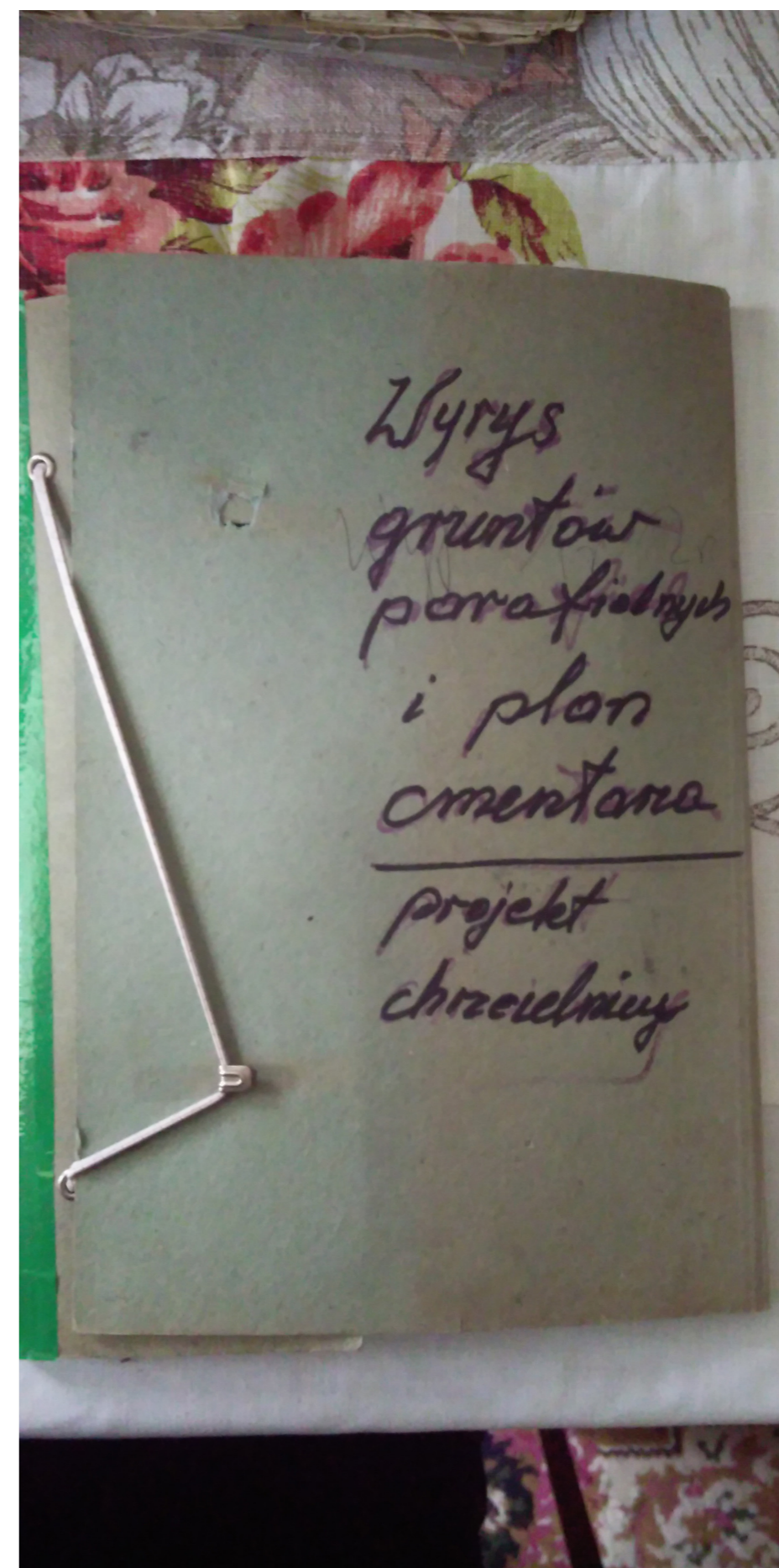
„Fortelem”, szczególnie w niewielkich miejscowościach, jest przyjście do parafii z „miejscowym”. Ksiądz, nie chcąc nam udostępnić aktów, nie musi robić nam „na złość”. Jego zadaniem jest także ochrona materiału archiwalnego. Kiedy ktoś „obcy” chce otrzymać wgląd do metryk, nasze intencje niekoniecznie muszą być dobrze odebrane. Przyjście z parafianinem, którego zna ksiądz, na pewno wzbudzi jego zaufanie do nas.

Od jesieni do wiosny należy ciepło się ubrać. Sale parafialne, kancelarie i plebanie bywają ogrzewane do temperatury dobrej dla wina mszalnego, ale nie dla badaczy siedzących nad księgami

intensywnie. Zazwyczaj fakt, że podczas pierwszego spotkania pracujemy bardzo wytrwale, wzbudzi szacunek dla nas i proboszcz zgodzi się na ponowne odwiedziny.

Fotografowanie ksiąg

Koniecznie weźmy ze sobą aparat fotograficzny. Wystarczy w zupełności aparat w telefonie, lecz nie mówmy, że chcemy fotografować. Jeżeli ktoś nas pilnuje podczas przeglądania ksiąg, zapytajmy o zgodę na fotografowanie wybranych fragmentów. Prośmy, tłumacząc, że to oszczędza księgi, co jest przecież niewątpliwą prawdą. Księża czasem zabraniają fotografowania,



> Karol Pacia

Mieszkańcy małopolskiej wsi w świetle najstarszego spisu ludności

Demografia i genealogia to dwie bliskie sobie dziedziny. Analizując akta metrykalne, w łatwy sposób możemy wykazać pewne zależności, a także ruch ludności. Jak w świetle najstarszych ksiąg metrykalnych i pierwszych spisów ludności prezentuje się parafia Gołaczewy?

Parafia Gołaczewy jest jedną z najstarszych parafii w rejonie Olkusza oraz Wolbromia – źródła poświadczają jej powstanie na okolicie trzeciej dekady XIII wieku. Parafia została ufundowana i uposażona przez biskupa krakowskiego – Iwo Odrowąża. Kościół, początkowo drewniany, został przebudowany w XV wieku nakładem ówczesnego plebana, kanonika krakowskiego Pawła z Zatora. Parafia pod wezwaniem św. Marii Magdaleny świętuje odpust parafialny 22 lipca. Początkowo (XV wiek) właściwość terytorialna obejmowała jedynie wsie Gołaczewy, Chrzastowice, Sucha oraz Chełm, z biegiem czasu parafia obejmuje coraz większy obszar – w 1598 do parafii należały również wsie: Braciejówka, Kolbark, Zarzecze i Troks, zaś w 1690 dodatkowo Nadmłynie, Podlesie oraz połowa Lgoty. W parafii znajdowała się również szkoła (ostatni raz wymieniona w dokumentach w 1690 roku) oraz szpital dla ubogich (wzmiankowany w 1690 oraz 1747 roku).

Interesująca była struktura własnościowa wsi w parafii – mamy do czynienia z własnością przede wszystkim kościelną – wsie Gołaczewy, Chełm, Sucha, Zarzecze były częścią klucza jangrockiego i należały do biskupstwa krakowskiego. Oprócz wyżej wymienionych miejscowości, do klucza należał folwark „Kownaty” oraz karczma „Czyściec”. Warta odnotowania jest także kwestia własności klasztoru Norbertanek ze Zwierzyńca obok Krakowa – należały do niego wsie Chrzastowice, Braciejówka, Kolbark oraz Troks. W skład królewskiej wchodziły natomiast tylko dwie wsie: Lgota – do starostwa wolbromskiego oraz Podlesie – do starostwa rabsztyńskiego.

Parafia istnieje do dzisiaj, jednak w nieco okrojonym kształcie – obecnie do parafii należą miejscowości Chełm, Chrzastowice, Gołaczewy, Kaliś, Podchybie oraz Zarzecze i zamieszkuje ją około 3 500 mieszkańców.

Źródła do badań nad historią parafii

Podstawowym źródłem, na którym pracowałem, jest księga metrykalna parafii Gołaczewy, która obejmuje lata 1750–1791 dla chrztów, lata 1750–1797 dla zgonów i 1751–1797 dla małżeństw. Jest to najstarsza zachowana i znana obecnie księga dla tej parafii, od niedawna przechowywana w Archiwum Diecezji Sosnowieckiej im. Ks. Jerzego Wolnego.

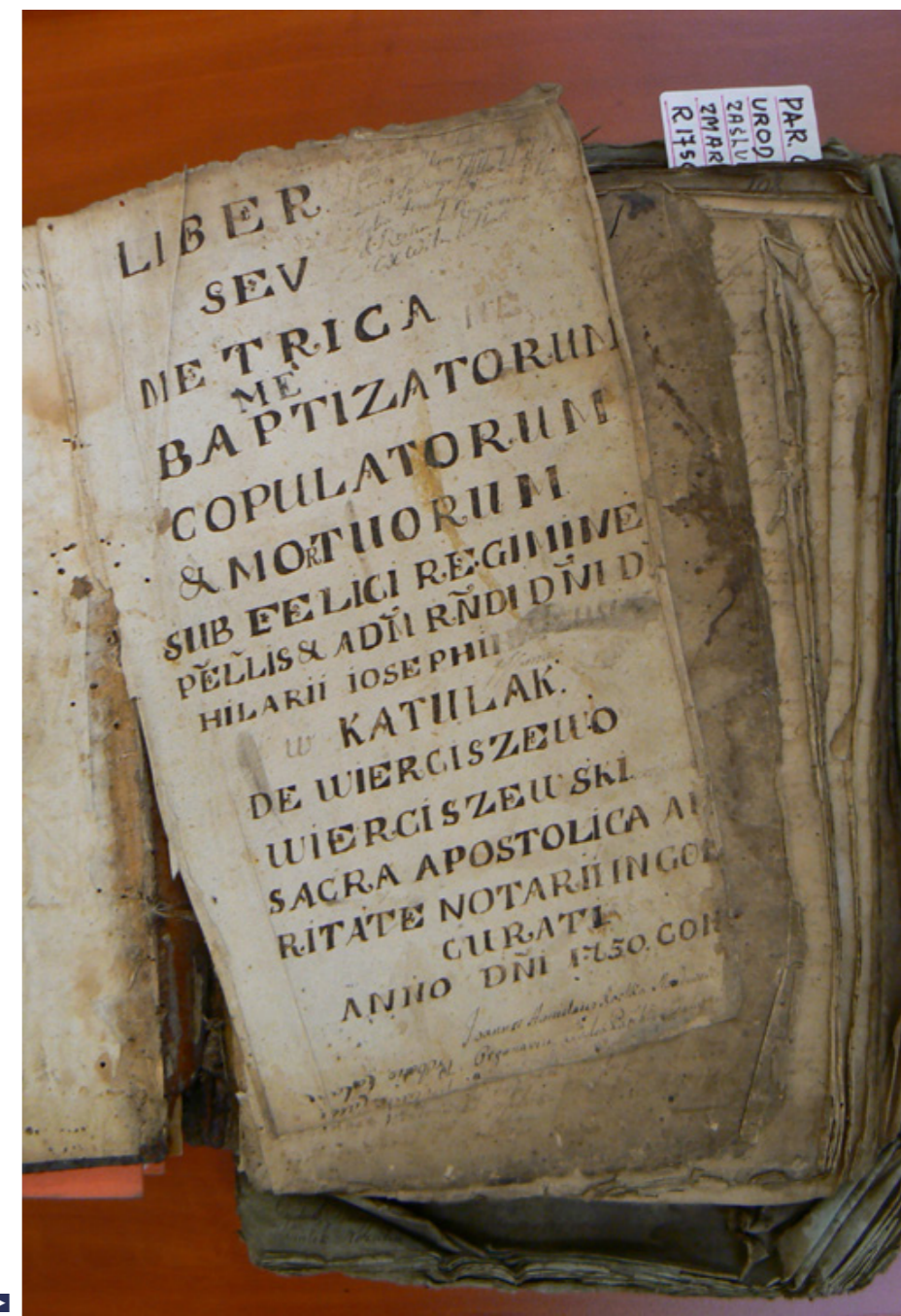
Księga jest zachowana w dosyć dobrym stanie, niestety z racji wieku i złych warunków przechowywania nie jest wolna od uszkodzeń. Na okładce znajduje się kartka z podpisem „Gołaczewy – ochrzczonych, zaślubionych, zmarłych 1750–1797”. Największy problem stanowi oczywiście zniszczenie kart, zarówno wyrwane fragmenty, jak i wyblakłe pismo. Szczególnie jest to widoczne w początkowej części księgi, gdzie pierwsza strona chrztów jest praktycznie nieczytelna.

Wolumin jest podzielony na 3 części – chrzty, śluby i zgony, w tej kolejności w księdze. Chrzty zajmują 281 stron, małżeństwa 120 stron, a zgony 101 stron. Księga jest numerowana, a paginacja została wprowadzona zapewne podczas tworzenia spisu osób

> Strona tytułowa księgi metrykalnej parafii Gołaczewy

zapisanych w księdze, o czym wspominałem w dalszej części.

Treść aktów opiera się na formule opisowej opracowanej w 1607 roku. Ta jednak, a także jakość i styl pisma, różnią się między sobą, co zależne było od osoby wpisującej. Wszystkie akta w księdze sporządzone zostały w języku łacińskim. W księdze można odnaleźć informacje na temat odwiedzin parafii przez wizytatora. Pierwsza zanotowana wizytacja odbyła się 15 grudnia 1753 roku, kolejna 16 listopada 1757 roku, trzecia 16 czerwca 1782 roku, natomiast czwarta 17 października 1788 roku. Każdy dopisek o wizytacji znajduje się w odpowiednim miejscu według chronologii zapisu, co świadczy o poprawnym prowadzeniu ksiąg. Adnotacje o każdej z wizytacji są potrójne, tj. znajdują się w części dla chrztów, małżeństw oraz zgonów. Kilka miesięcy przed drugą wizytacją można zauważyć zdecydowane poprawienie kroju pisma, jak i szczegółowości aktów – dla przykładu od tego momentu zaczęto zapisywać wiek zmarłej osoby w akcie zgonu. Chronologia zapisu nie zawsze jest zachowana – zdarzają się zapisy metryk niezachowujących



FOT. KAROL PACIA

ciągłości. Może to świadczyć o wpisywaniu metryk *post factum*, na podstawie wcześniejszych notatek.

Na końcu, na stronie 505, widnieje dopisek w języku polskim o zrewidowaniu księgi na polecenie władz rządowych z datą dzienną 18/30 grudnia 1853 roku. Zapewne wtedy powstał też imienny spis osób, które widnieją w metryce. Osoby te są zapisane w księdze z dopiskiem numeru strony, na której znajduje się akt ich dotyczący. Spis jest podzielony najpierw alfabetycznie, a następnie wpisy dla każdej z liter prowadzone są chronologicznie. Ponadto jest on trzyczęściowy – składa się ze spisu osób ochrzczonych, zaślubionych i zmarłych. Część metrykalna dotycząca urodzeń jest poprzedzona spisem osób ochrzczonych, część zawierająca metryki małżeństw ma wszyty na początku spis osób zaślubionych, podobnie część dotycząca zgonów jest po-

przedzona spisem osób zmarłych. Po weryfikacji wszystkich zapisów z księgi metrykalnej oraz ze spisu do niej dołączonego wynikało wiele niespójności między nimi. W niektórych miejscach spisu znajdowały się informacje o osobach, których metryk nie udało mi się odnaleźć w zapisach księgi, jak i znalazłem metryki, które nie zostały dopisane przez inwentaryzującego księgę do spisu.

Ponadto mamy do czynienia z podawaniem informacji niezetelnych, gdzie spis imienny tworzony był, jak można sądzić, bez dokładnej weryfikacji aktu. Przykładem jest niepodawanie danych osobowych zmarłego dziecka, a zamiast tego umieszczanie imienia i nazwiska jego ojca, który był podawany w metryce. Akta z pierwszej strony nie zostały spisane, co daje podejrzenia znacznego zniszczenia tej strony już w 1853 roku i pominięcia jej przy two-

zeniu spisu. W celach porównawczych wykorzystałem podobny spis imienny z pobliskiej parafii Strzegowa, który obejmuje niestety jedynie zapis ślubów dla lat 1762–1809 oraz zgonów z lat 1760–1809.

Do głębszej analizy wykorzystałem również Akta Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Województwa Krakowskiego. Akta Komisji zostały niedawno zdigitalizowane i udostępnione w Internecie w portalu szukajwarchiwach.pl. Spisy zawierają informacje dotyczące mieszkańców wsi przynależnych do parafii Gołaczewy z podziałem na domy z ich numerami oraz osobami w nim mieszkającymi. Spisy mogą być niekompletne z uwagi na możliwy brak zapisu młodych mężczyzn, którzy ukrywali się z uwagi na obawę przed przymusowym poborem do wojska. Spisy zostały wykonane w roku 1791, pierwszy z nich przedstawia stan ludnościowy na 9 lutego 1791 roku, natomiast drugi wykonano w dniu 24 grudnia tego samego roku, który wykracza poza zakres czasowy analizowanych metryk, jednak zdecydowałem się uwzględnić go w badaniu, ponieważ jest to źródło pozwalające na szersze spojrzenie na liczbę osób mieszkających w parafii. Metryki uwzględniają ruch naturalny, tzn. małżeństwa, zgony oraz urodzenia, natomiast nie znajdziemy tam informacji na temat osób przybyłych do parafii z innych miejscowości, na przykład, kiedy do wsi przybywała panna z innej parafii lub też kobieta opuszczała parafię w wyniku ślubu.

Nie wolno zapominać, że wszystkie badane źródła niekoniecznie muszą stanowić dokładne odwzorowanie zmian demograficznych – mogły zdarzyć się przypadki pomyłek lub po prostu zapomniano dopisać kogoś do księgi. Dla celów porównawczych wykorzystane

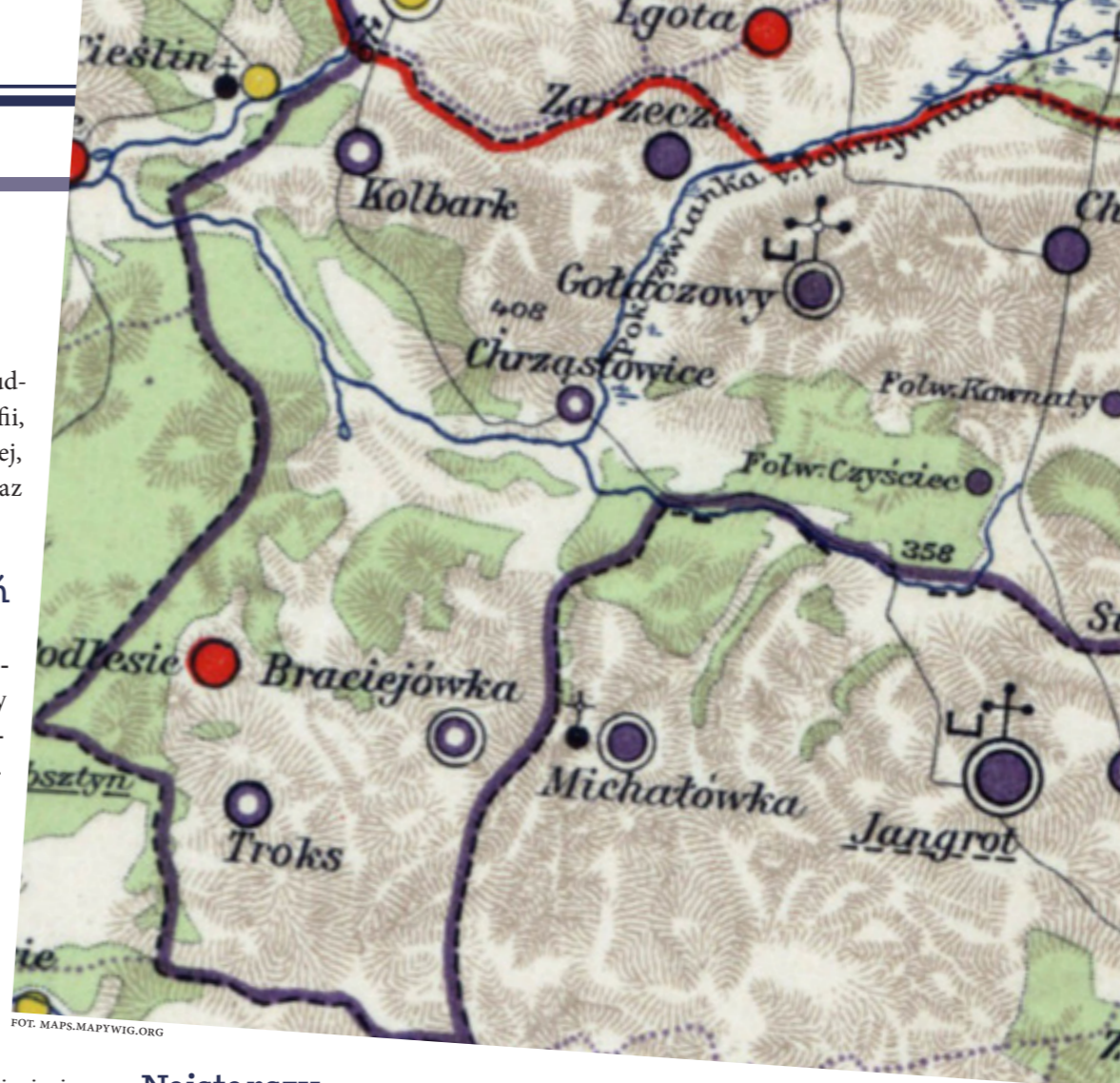
> Zasięg parafii Gołaczewy w końcu XVIII wieku

zostały zestawienia liczby ludności dla pobliskich parafii, tj. Chechła, Poręby Dzierżnej, Strzegowy, Wolbromia oraz Jangrota.

Metodologia badań

Wszystkie informacje znajdujące się w tabelach zostały opracowane poprzez lekturę metryk zawartych w księdze metrykalnej. Każdy akt był tłumaczony i analizowany pod kątem interesujących nas danych, które następnie były wprowadzane do pliku w programie Microsoft Excel. Przed rozpoczęciem czytania samych metryk jako pomoc został użyty spis imienny, w którym oprócz imienia i nazwiska, znajdował się również numer strony, na której jest zapisana wskazana osoba. Dzięki temu dużo łatwiej było przypisać odpowiednie osoby do ich metryk, szczególnie przy problemach z odczytaniem pisma.

Ze wszystkich aktów podstawową informacją była data wydarzenia, jak i personalia osób uczestniczących w akcie – przede wszystkim osoby ochrzczonej, zmarłej oraz nupturientów. Jeżeli były podane dodatkowe informacje o najbliższej rodzinie, tj. imiona i nazwiska rodziców i innych krewnych, również było to odnotowywane i przenoszone do bazy danych. Zapisywano również miejscowość podaną przy metryce, w domyśle, z której pochodzą osoby, których dotyczy zapis metrykalny. W badaniu pominięto informacje dotyczące świadków (imię i nazwisko oraz miejscowość zamieszkania).



Najstarszy spis ludności

Spis ludności, zaprezentowany w niniejszym rozdziale, wykracza poza ramy czasowe określone badanego okresu. Stanowi on jednak nieocenione i praktycznie jedyne źródło, pozwalające na odtworzenie stanu ludnościowego parafii. Należy pamiętać, iż metryki parafialne odnotowują jedynie ruch naturalny ludności, tzn. urodzenia (chrzty), małżeństwa oraz zgony (pogrzeby). Na próżno szukać tam informacji na temat mobilności mieszkańców parafii – przy ślubie pary mieszanej (tzn. pan młody pochodził spoza parafii, a panna młoda była z parafii Gołaczewy) nie mamy pewności, czy to pan młody sprowadzał się do parafii czy zabierał on pannę młodą do swojej miejscowości. Można to w jakiś sposób zweryfikować poprzez analizę metryk chrztu, ponieważ małżonkowie zazwyczaj

szybko przechodzili do płodzenia potomstwa, i jeśli zostawali w parafii, łatwo można było to wychwycić, jednak ta metoda nie zawsze jest skuteczna.

Spis ludności został wykonany dwukrotnie. Oba zostały wykonane przez plebana parafii Grzegorza Włodarskiego. Do obu z nich dołączono odpis z księgi metrykalnej parafii z informacją, kto się urodził, kto zmarł i kto wziął ślub w 1790 roku (dla pierwszego spisu) oraz 1791 roku (dla drugiego spisu). W 1790 roku mamy 103 akta chrztu, 27 aktów małżeństwa oraz 53 akta zgonu, natomiast w 1791 roku kolejno 81, 17 oraz 45. Dzięki tym danym możemy obliczyć wysokość przyrostu naturalnego, który w 1790 roku wyniósł 23 proc., a dla roku 1791 nieco mniej, bo 17 proc. Pomimo tak niewielkiej rozpiętości czasowej, występują w nich znaczące różnice, zarówno w zapisie miejscowości, jak i w liczbie



zapisanej ludności. Dlatego też, w celu pełniejszego poznania parafii, pozwolimy sobie na analizę obu spisów.

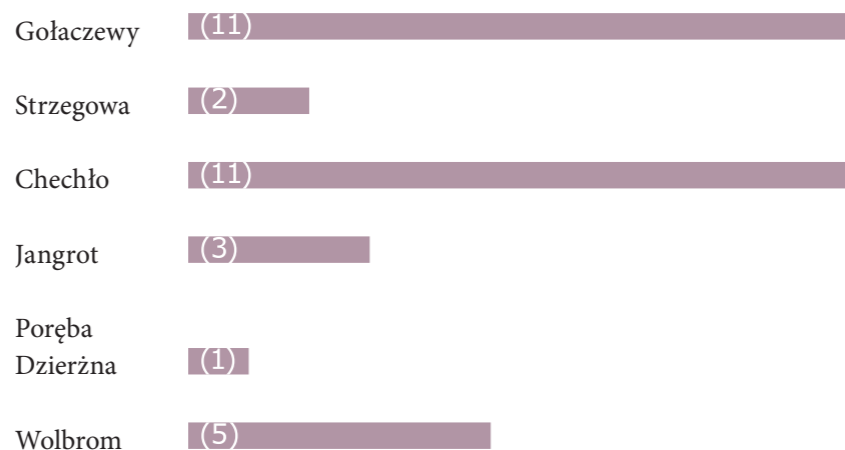
Na potrzeby badań wystarcza nam ogólny obraz demografii okolicy, dlatego też nie będziemy zagłębiać się w strukturę zawodową itp. Oprócz różnicy w liczbie osób zamieszkujących parafię ciekawym zagadnieniem jest „wędrująca” karczma Czyściec – w pierwszym spisie została zaliczona do Suche, natomiast w drugim już do Chełmu. Świadczy to o nieustalonych do końca granicach między miejscowościami, co mogło skutkować różnymi opiniami na temat przynależności karczmy w deklaracjach mieszkańców. Ponadto, w porównaniu ze stanem sprzed Sejmu Wielkiego, mamy zmiany własnościowe – dobra biskupie z klucza jangrockiego zostały przejęte przez skarb królewski. Wartym odnotowania jest fakt, iż w obu spisach brak osób religii mojżeszowej. Można przypuszczać, iż z jakichś względów mogli zostać pominięci, jednak okazuje się, że faktycznie na terenie parafii nie mieszkał na stałe żaden wyznawca judaizmu. Dzięki odnalezionemu podczas kwerendy spisowi ludności żydowskiej z roku 1790 dowiadujemy się, iż we wszystkich miejscowościach parafii nie było ani jednego żyda. Na podstawie analizy obu spisów oraz informacji zawartych o okolicznych parafiach w podobnych spisach, możemy stwierdzić, iż parafia Gołaczewy była jedną z większych w okolicy pod względem terytorialnym, podobnie jak pod względem ludnościowym. Porównanie okolicznych parafii prezentowane jest na wykresach i w tabeli obok. **M**

Artykuł jest fragmentem pracy licencjackiej Autora *Mieszkańcy parafii Gołaczewy w świetle najstarszej księgi metrykalnej 1750-1772.*

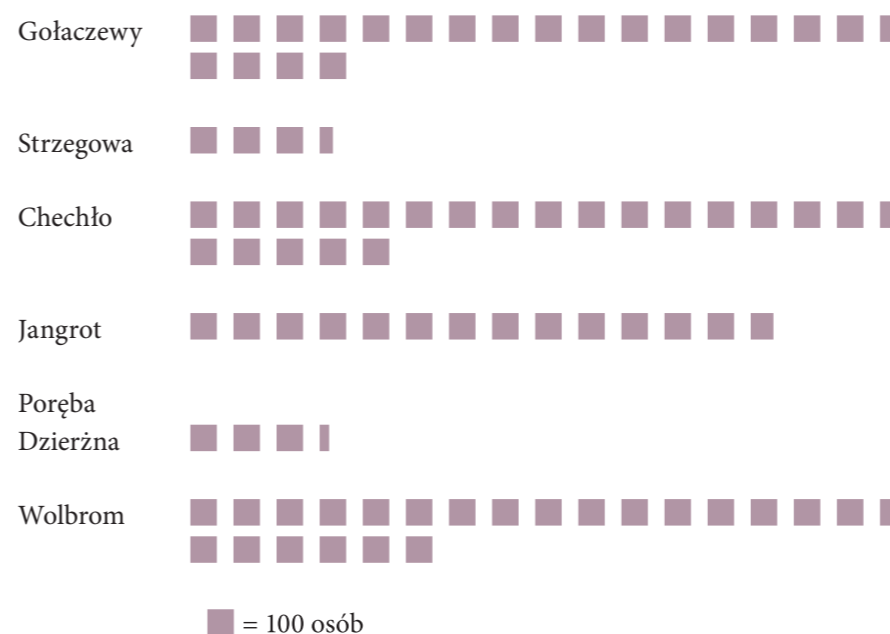
Spis ludności parafii Gołaczewy z 9 lutego 1791 roku

Wieś	Własność	Mężczyźni	Kobiety	Domy	Razem	Uwagi
Gołaczewy (Plebania)	Królewska	14	12	3	26	Plebania, wikariat i organistówka
Gołaczewy (poddani plebańscy)	Królewska	51	50	19	101	Wójtostwo i szpital
Gołaczewy (razem z Nadmłyniem)	Królewska	127	118	43	245	-
Nadmłynie (część Gołaczew)	Królewska	10	7	2	17	-
Sucha (folwark)	Królewska	5	4	2	9	Jeden nazwany „Kownaty”
Sucha (karczma Czyściec)	Królewska	2	4	2	6	Oraz dom przy karczmie
Sucha	Królewska	151	136	57	287	-
Chełm (wójtostwo)	Królewska	4	7	3	11	-
Chełm	Królewska	112	105	43	217	-
Zarzeczce (wójtostwo)	Królewska	15	21	5	36	-
Zarzeczce	Królewska	58	64	21	122	-
Lgota	Starostwo wolbromskie	10	13	4	23	Młyny (Włodyka i Gardęła)
Lgota (część południowa)	Starostwo wolbromskie	49	46	12	95	-
Braciejówka (dwór)	Norbertanki Zwierzyniec	6	7	1	13	Państwo braciejowskie
Braciejówka (browar)	Norbertanki Zwierzyniec	1	2	1	3	Państwo braciejowskie
Braciejówka	Norbertanki Zwierzyniec	156	164	50	320	Państwo braciejowskie
Troks (Folwark)w	Norbertanki Zwierzyniec	5	2	1	7	Państwo braciejowskie
Troks	Norbertanki Zwierzyniec	70	72	22	142	Państwo braciejowskie
Kolbark	Norbertanki Zwierzyniec	96	103	29	199	Państwo braciejowskie
Chrzastowice	Norbertanki Zwierzyniec	67	74	17	141	Państwo braciejowskie
Pustkowie zwane Podlesie	Starostwo rabsztyńskie	49	48	13	97	-
SUMA		1058	1059	350	2117	-

Liczba miejscowości (w nawiasie) należący do parafii Gołaczewy na tle okolicznych parafii



Liczba osób przynależnych do parafii Gołaczewy na tle okolicznych parafii



PRZECZYTAJ TAKŻE:



„NA UKRAINIE PRAWDZIWA »GORĄCZKA« JEST BADANIE SWOICH KORZENI” - SERGIJ BATOGOWSKI

Jak tłumaczy tamtejszy genealog – Sergij Batogowski na Ukrainie prawdziwą „gorączką” jest badanie swoich korzeni w celu odnalezienia przodków Polaków, co jest pomocne w ubieganiu się o kartę Polaka. Czym takie poszukiwania różnią się od tych prowadzonych w Polsce?



PIERWSZE KROKI GENEALOGA W ARCHIWUM PAŃSTWOWYM [PORADNIK]

Każdy genealog, który zaczął albo dopiero zaczyna swoją przygodę z genealogią, wcześniej czy później, na jakimś etapie swoich badań, zetknie się z instytucją archiwum. Osoby, które do tej pory nie miały okazji czy możliwości korzystania z zasobu archiwów państwowych, z pewnością mogą spotkać się z pewnymi trudnościami terminologicznymi.

Maskarada, maskarada, maska rada. Karnawał naszych przodków

> **Piotr Ryttel**

XIX-wieczne bale karnawałowe w Polsce były prawdziwym pokazem mody, kunsztu krawieckiego i dobrej zabawy. W szczytowym momencie uczestniczyło w nich nawet 3 tys. osób.

W 1844 roku 1 stycznia w Warszawie śniegu prawie nie było, suche ulice i chodniki ułatwiały przechodniom dotarcie do zaplanowanych miejsc. A cel był jeden: wręczenie powinszowań noworocznych. Ludzi było w mieście tak dużo, że niektórzy zastanawiali się, czy ktoś w ogóle został w domu, by przyjmować życzenia. Roznoszone były bilety, niektóre pięknie zdobione.

Pisane i drukowane powinszowania, jedne wierszem, drugie prozą, mieli ludzie różnych profesji: roznosiciele gazet, lożmajstrowie, woźni dykasterii (sądów) cyrulicy, golibrody, a także *biletery*, *afiszery*, *próboznaćdawcy*, rekwizytorzy

i inna służba teatralna. Jeden z *afiszerów* roznosił dowcipne wiersze, utworzone z tytułów różnych dzieł. Do tej grupy dołączyła się gromada czeladzi cechowej oraz oficjaliści prywatni i publiczni. Akurat na ulicach pojawiła się klasa zamożniejsza – jej przedstawiciele zostali osaczeni przez składających powinszowania. Niektórzy z bogatszych pochowali się w zakamarkach swoich gabinetów przed natrętami i tylko wyznaczili domowników lub służbę do dawania *kolendy*. Każdy z wręczających życzenia liczył na jakiś grosz z sakiewki, ostatecznie na dobre jądło i napitek. Ten czas to było prawdziwe utrapienie dla tych, którym wypadało odwzajemnić się zgodnie z tradycją.

Tymczasem parobkowie z browarów odwiedzali miejsca sprzedaży trunków, trzaskając z biczów na znak powinszowań. Pod wieczór ukazało się mnóstwo szopek i jasełek, wszystkie budowane z dwiema wieżyczkami i rzęsiście oświetlone.

Suknie z aksamitu

W Resursie Kupieckiej na balu pojawiło się ponad 500 par. Wykwintne toalety pań miały osobne cechy, właściwe dla pomysłu i możliwości właścicielki. Przygotowania trwały od dwóch tygodni. Panie oblegały sklepy bławatne, gdzie kupowały piękne *materje*. Wielkie wzięcie miały sztuczne kwiaty

z fabryk krajowych i zagranicznych. Część dam zamówiła stroje w magazynach mód. Moda stawiała żądania, lecz nie była bezrozumna: nie należało przekraczać posiadanych zasobów. Organtyna i gaza chociaż tańsze niż lity adamaszek, często tryumfowały nad nim, dzięki zdolnym modniarkom warszawskim. Girlanda z róż śmiało mogła konkurować z brylantowym zapięciem. Najważniejszym warunkiem powodzenia było piękno w dobrym guście. Zachowały się opisy kilku najbardziej wyróżniających się toalet:

- Suknia z niestrzyżonego aksamitu, *seriz* (wiśnia) bogato obszyta koronkami. Do tego aksamitny,

szmaragdowy turbanik, zapięty marabutowym piórem,

- Aksamitna, ciemna suknia, garniowana płasko ogromnym, koronkowym wolantem (falbaną). Na głowę rodzaj wianka z białych róż,
 - Popielata suknia adamaszkowa z takim też wolantem. Czapeczka z białego, niestrzyżonego aksamitu, garniowana blondynami (jedwabną koronką) z powtykanymi kwiatami białej róży. Zapięcie z brylantowej szpilki,
 - Suknia tkana w deseń biały i wiśniowy, berecik z atłasu, mieniający się kolorami pomarańczowym i czerwonym, spięty piórem ptaka rajskiego. Włosy ozdobione gronami z brylantów,
 - Suknia z białego atłasu, otwarta tunika tiulowa, obszyta złotą frędzlą,
 - Czerwona jedwabna suknia, *naprzodnik* z białego atłasu, zdobiony w stylu rokoko. Czapeczka chłopka z ciemnozielonego aksamitu, ozdobiona perłami, złotymi koronkami i różnobarwnymi kwiatami,
 - Mantyla biała, atłasowa, peleryna i kapiszon z pąsowego atłasu, obszyte łabędzim puchem,
 - Domino błękitne z wyszywanymi kwiatami, mieniającymi się różnymi kolorami.
- Panowie skromniej, bez przepychu, za to wymyślnie i dowcipnie:
- Arlekin w stroju w połowie czarnym, w połowie białym,
 - Kawaler w węgierskich butach, częstujący naokoło tabaką



FOT. E. RUVY (2)

i machający złotym serduszkim na łańcuszku – podarkiem dla przyszłej wybranki,

- Lucyperek, jak przystało na czarno, z długim chwostem, w towarzystwie dwóch czarownic,
- Chińczyk w stroju narodowym,

Policmajster Warszawy, generał-major Ignacy Abramowicz, w związku z nadchodzącym sezonem zabaw, wydał zarządzenie dotyczące bezpieczeństwa zarówno wojskowych, jak i cywili. Przede wszystkim do sal balowych nie wolno było wносить szpad, pałaszy, lasek i parasoli. Należało pozostawić je za kontramarkami w miejscach wyznaczonych, podobnie jak odzież wierzchnią, czyli futra, salopy i płaszcz.

W pokojach, gdzie urządzono bufety, był zakaz palenia fajek i cygar. Maski nieprzyzwyczajone (!) nie były wpuszczane na zabawę. Zbieranie składek w czasie maskarady było zabronione.

Pierwsza maskarada była najmniej ważna i najmniej liczna. Na drugą przybywało już więcej par, aby na trzeciej pojawiło się ich co najmniej kilkadziesiąt. Na samym początku karnawału na gmachu jednego z teatrów ukazał się afisz, który wielu rozbawił: *Dziś trzecia maskarada, odtąd pierwszej ani drugiej dawać nie będziemy.*

Tysiące karnawałowiczów

Podczas zabawy odbywały się w wielu domach wybory Króla Migdałowego. Zebrani częstowani byli ciastem – w jednym jego kawałku znajdował się migdał. Opowiadano zabawne zdarzenie, że podczas urządzonych wyborów na pewnym balu, goście zjedli ciastka, a nikt nie zgłosił posiadania migdała. Zapanowała konsternacja. Czyżby cukiernik go nie włożył? Wkrótce okazało się, że uczestniczący w zabawie sześciolatek, trafiwszy na migdał, w sekrecie go schrupał.

W maskaradzie urządzonej w Teatrze Rozmaitości, dla powiększenia sali scena została zrównana z widownią. Zwykle bawiło się tu wiele par. W 1846 roku doliczono się 1 600 osób. Tego roku dekoracje przygotował słynny dekorator teatralny?, Antonio Sacchetti. Początek tańcom dawał dostojny polonez. Kiedy doszło do karnawałowej galopady, skocznej i szybkiej, nie było miejsca wolnego, gdyż prawie wszyscy wzięli w niej udział. Maski prawiły sobie uprzejmości, czasem małe złośliwości i dowcipne przytyki. Ukryta za maseczką młoda dama zaintrygowała kawalerów tak bardzo, że darowali jej wierszyk:

*Choć czarną Twoja maska jak szatana lice,
Jednak z oczu i z ruchu krasną znać dziewczęcę.*

W 1848 roku maskarada zgromadziła 2 500 osób, wesoło bawiących się do późna. Na odgłos trąb publiczność przeszła do Teatru Wielkiego, gdzie z wielkim powodzeniem zostało wystawione widowisko *Co kto lubi z Gałganducha*, z udziałem znakomitego aktora i śpiewaka Alojzego Żółkowskiego.

Przysmak karnawału w 1839 roku

Bogata była maskarada w 1839 roku. O wpół do dziesiątej wieczorem pojawiło się pod gmachem teatralnym mnóstwo sanek, różnych pojazdów i pieszych. Latarnicy warszawscy uwiłali się żwawo pod kolumnadą. Słychać było wołanie: *ja państwu poświęcę, tu jest wejście a tam kasa!* Tłok był duży, bo wszyscy wchodzili o jednej godzinie. Było wiele masek dowcipnych i wymyślnych. Był but wielki, chodzący, który chwalił się, że żyje na wielkiej stopie. Był zabawny, otyły Mongoł z długim nosem i kaczkołatym chodem. Rzuciły się w oczy bogate kostiu-

my górala i Tyrolczyka, całe obsypane złotymi haftami i wiele innych, wszystkich opisać nie sposób.

Nie można pominąć jednak przysmaku karnawałowego, jakim były pączki. Wielkie, wyrośnięte i rumiane. Nawoływania: *pączki, do pączków!* słychać było na każdej, większej ulicy. Wychwalano zwłaszcza te pochodzące z cukierni Rychtera na rogu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej, a także po 3 grosze za sztukę, domowej roboty, wykonane przez Teresę Cwikiel z ulicy Piwnej 113. Chętnie kupowano też pączki z konfiturą, z cukierni pod numerem 43 na Starym Mieście. Za ich doskonały smak ręczył pan Schmidt, właściciel.

Cele dobroczynne

Bale, zabawy, maskarady i towarzyszące im spektakle i koncerty, wspomagały Towarzystwo Dobroczynności. Warto oderwać się od gwaru i głośnej muzyki, by prześledzić rachunki z jednego chociaż koncertu karnawałowego, wydanego w Resursie Kupieckiej w 1848 roku.

Dochód z koncertu: 1056 rubli srebrem 51,5 kopiejek. Szczegóły:

1. Dar Księcia Namiestnika Iwana Paskiewicza: 40 rs.
2. Dar Amelii hrabiny Załuskiej: 10 rs.
3. Ze sprzedaży biletów: 477 x 1 rs. 20 k. = 572 rs. 40 k.
4. Ze sprzedaży biletów dla członków Resursy: 618 x 60 k. = 370 rs. 80 k.
5. Naddatki przy sprzedaży biletów: 1 rs. 20 k.
6. Dobrowolne ofiary od osób przybyłych na próbę generalną: 62 rs. 11,5 k.

Wydatki: 274 rs. 86 k. Szczegóły:

1. Zapłata orkiestrze: 150 rs. 45 k.
2. Koszty oświetlenia, wynagrodzenie służby i inne drobne koszty: 124 rs 41 k.

Czysty dochód wyniósł 781 rs. 65,5 k. czyli 5211 zł 1 gr. Powyższą sumę otrzymało Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.

Z rachunku wynika, że na koncercie było obecnych 1095 widzów, co dzisiaj wydaje się liczbą imponującą.

Gdyby prześledzić kolejne lata pierwszej połowy XIX, można by dojść do wniosku, że najbardziej huczne zabawy

urządzane były w latach 40. Wzory toalet czerpano zazwyczaj z paryskich katalogów. Zaopatrzenie w sklepach bławatnych w materiały, koronki i rozmaite dodatki było znakomite. Damy miały do wyboru wiele sztucznych kwiatów, ptasich piór, toaletowych motylków, stroików, siatek, czepków i świecących girlandek. Reszta należała do zgrabnych dłoni warszawskich modniarek. ■

Bo jak skończą się uciechy,
Minie szal, zabawy, śmiechy,
Znikną ze stołów zające
I pasztesy woniejące.
A w ich miejsce gdzieś z ustroni,
Śledzik główką się ukloni,
Oj to wtenczas pewno wszędzie,
Cicho będzie, smutno będzie...



> Paweł Wasiak

Słowianin znany z niemieckiej sławy, Borislaw słynnej sławy

Nasi przodkowie zamieszkiwali miejscowości, których etymologia nie zawsze jest prosta. Szczególnie trudne zadanie czeka tych, którzy mają swe korzenie na terenie Pomorza. Czy niewielka miejscowość Borzysław zawdzięcza swoją nazwę królowi Chrobremu?

Na terenie gminy Tychowo, w powiecie białogardzkim położona jest miejscowość Borzysław, przed 1945 rokiem zwana jako Burzlaff. Jak podaje historia rodu von Versen, Conrad von Versen z Meklemburgii przybył do Mandelatz około 1300 roku. Był doradcą księcia Bogusława IV z dynastii Gryfitów – księcia pomorskiego, szczecińskiego i wologoskiego.

W kolejnych latach von Versenowie weszli w posiadanie Burzlaff. Jako że przybyli na ten region Pomorza w początkach XIV wieku, po zajęciu tych ziem przez księcia Bogusława IV, zajmując od razu Mandelatz, a następnie Burzlaff, musieli znać historię i przekazy na temat tych miejscowości.

Conrad von Versen „Herr auf Burzlaff und Mandelatz”, czyli „Pan z Borzysława i Modrolasu”, był bardzo dobrym doradcą – wojskowym księcia Bogu-

sława IV. Dlaczego więc tak zacny i pomocny księciu rycerz, wybrał sobie za swoje zasługi dwie małe miejscowości Mandelatz i Burzlaff?

Von Versenowie, zajmując Mandelatz i Burzlaff, musieli znać ich wcześniejszą historię i symboliczne znaczenie dla książąt pomorskich. Historia rodu von Versen spisana w 1909 roku wspomina, że Burzlaff był zwany jako Borislaw – gdy Conrad przybył z Meklemburgii około 1300 roku. Nazwa ta w kolejnych wiekach, XV i XVI brzmiała zmiennie Burrislaw, Burrischlaw, Burschlaw, a w 1523 roku opisana została jako Burgslaff. Ostatecznie po zniemczeniu tych terenów pozostała do 1945 jako Burizlaff i Burzlaff.

Versenowie, znając źródło nazwy tej miejscowości, opisali, że pochodzi ona od wedyjskiego słowa, oznaczającego człowieka z plemienia Wenedów (Słowian). Wiele wiosek zostało wówczas



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

nazywanych od nazw ich posiadaczy – mieszkańców. Mówiono nawet – *Słowianin znany z niemieckiej sławy, Bo-
risław słynnej sławy*.

Spotkanie u cesarza niemieckiego

Przenieśmy się nieco dalej w czasie. Pod koniec lutego 1892 roku u niemieckiego cesarza na dworze, na przyjęciu, spotykają się m.in. William II, generał III Armii Max von Versen – potomek Conrada z Versen, jego żona Alice Bryan Clemens i jej słynny kuzyn, pisarz Mark Twain. Zapewne Alice została przedstawiona wcześniej cesarzowi jako: słynna baronowa, „Herrin auf Burzlaff und Mandelatz”, a jej tytuł dla cesarza musiał mieć znaczenie mocno symboliczne i mógł się odnosić do sławnych postaci z Modrolasu i Borzysławia, sprzed przybycia Conrada von Versen. Zapewne chodziło o czasy słowiańskie, przed wprowadzeniem chrześcijaństwa na Pomorzu, a postaci te musiały być słynne w czasach przed Świętym Cesarstwem Rzymskim (od 1254 roku) oraz przed Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego (od 1441 roku).

Musiało więc chodzić o człowieka wielkiej sławy, szacunku w dawnych Niemczech, a zarazem o człowieka, który siał postrach wśród plemion słowiańskich – musiał być wybitnym wojownikiem, strategiem i mężem stanu z niebywałą odwagą. A nim mógł być tylko Bolesław Chrobry.

Historie z sag

Skandynawskie sagi z przełomu XII i XIII wieku podają, że imię Burisleif (Burysław), to imię legendarnego króla Słowian z wydarzeń, które rozegrały się pod koniec X wieku. Burysław poślubił córkę króla Danii, Tyrę. Miał z nią 3 córki. Tym samym Burisław (Burisleif)

jest zniekształceniem imienia Bolesław, a opisany w sagach książę, to połączenie dwóch polskich władców: Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Dawniej w Skandynawii wszystkich Słowian nazywano Gotami. Szczególnie ważni w tej konfederacji Słowiańsko-Gockiej byli Wandalowie. Sami Wikingowie nazwali Zachodnich Słowian Wenedami, a w sagach skandynawskich władcą Polan, czyli Wendów był wielkiej sławy potężny Burisleif. Zatem świadkowie tamtych wydarzeń tak musieli zapamiętać Bolesława Chrobrego. Sagi wielokrotnie wymieniały króla Burysława z odmianami: Burizlafir, Burizleifr, Burisleifus.

W późniejszym czasie, gdy spisywano sagi, ich autorzy mogli nie wiedzieć, czy chodzi o Bolesława Chrobrego, czy też o Mieszka I. Więc pisali Burisleif – władca Wendów. A sam lud Wenedów zamieszkiwał ziemie nad Bałtykiem już w czasach rzymskich.

Wniosek jest więc jeden – imię Bolesława I Chrobrego było wielokrotnie zniekształcane, w zależności od ludów, które miały z nim do czynienia. Kolejnym przykładem brzmienia imienia króla są tzw. królewskie monety Bolesława Chrobrego. A jego denary zawierały z obu stron tytuł *Rex Bolizlavus* – „Król Bolesław”. Same monety były związane z uroczystością koronacyjną Bolesława Chrobrego w 1025 roku.

By w pełni zrozumieć obecność Bolesława Chrobrego na terenie opisywanego Borzysławia i Modrolasy, należy zgłębić historię rodu von Kleist, którego przedstawiciele byli właścicielami pobliskiej Dobrowy. Podobnie jak von Versenowie, von Kleszcze musieli znać wcześniejszą historię tej miejscowości w czasach słowiańskiego Pomorza. Ich przodek Kleist de Densin, potomek Klestów z Pomorza o rodowodzie szla-

checkim, osiadł w XIII wieku w okolicach Białogardu, w pobliżu bogatej rezydencji księcia Przybysława Meklemburskiego z Białogardu.

Rola Dobrawy

Historia Kleszczów wspomina, że nazwa miejscowości Dobrowo w najwcześniejszych dokumentach brzmiała jako „Duże i Małe Dobberowe, Dobry”, a nazwa ta może pochodzić od słowiańskiego słowa *dub*, czyli Dąb.

Świadczy to o rodowodzie ludzi zamieszkujących ten teren w czasach słowiańskich, gdyż arabskie *Dubara* pochodzi od słowiańskiego *Dubrovnik*, czyli *Dub* – Dąb i *Dubrava* – las dębowy. Tak jak drzewo dębowe jest uhonorowanie przez wiele narodów, jako „król lasu”.

Moglibyśmy otrzymać nazwę Dobrowa jako „Królewskie Dobro”, a nazwa *Dubrava* – Dobrowo może także symbolizować matkę Bolesława Chrobrego, tj. Dobrawę (Dubrówkę). Wniosek jest więc jeden: w języku słowiańskim matka Chrobrego nazywała się Dobrawa, a w języku niemieckim Dobra.

W X wieku władze nad całym Pomorzem – od Wisły do Odry – objął Mieszko I. Wprowadzenie nowej wiary na tym terenie odbywało się za pomocą miecza i najazdów. Bolesław Chrobry zacięcie próbował łamać opór słowiańskich pogan, a latem i jesienią 1102 roku Bolesław III Krzywousty przeprowadza najazd na Białogard i zdobywa tę potężną twierdzę. Wydarzenie to wywołało przerażenie w całym regionie. W roku 1105, a więc

znacznie wcześniej od uzyskania praw miejskich, podczas najazdu Bolesława Krzywoustego na Pomorze zdobywał on miasta i zamki, a z samego Białogardu wywieziono podobno nieprzebrane łupy.

Zaznaczyć również trzeba, że przed chrystianizacją Pomorza, Słowianie nie znali kradzieży ani oszustwa i nie zamykali swoich domów ani niczego w nich. Kiedy więc biskup Otto przybył i skrzynie swoje zamykał wielkimi kłódkami wydawało im się to dziwne i tak dowiedzieli się, że wśród chrześcijan są złodzieje, których karze się wieszają na szubienicy. To tylko wzmacniało ich opór wobec nowej religii. Wręcz oświadczyli iż nie wymagają nawracania gdyż ich obyczaje były i są o wiele lepsze niż chrześcijan.

Dr Wincenty Raczkowski – znawca historii Pomorza, mówił, że w Białogardzie nie doszło w roku 1125 do chrztu słowiańskich mieszkańców. W roku 1234, a więc po 109 latach, zezwolono na osiedlenie się Niemców w mieście, a po dalszych 65 latach nadano Białogardowi, w którym istniała większość niemiecka, prawa miejskie. W obu miastach szybkość osadnictwa niemieckiego była wyraźnie zbliżona (79 i 65 lat).

Można więc wnioskować, że w okolicach Białogardu odbyło się zapewne wiele najazdów przez Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego. Prawdopodobnie przed najazdem na Białogard, jeden i drugi obozował na terenie dzisiejszej miejscowości Borzysław, która zawdzięcza swą nazwę właśnie królom.

Warto wspomnieć, że na terenie cmentarza w Tychowie, znajdował się pomnik boga Trygława (tamtejszy głaz). Więc czy jest możliwe, by fakt ten uszedł uwadze Bolesława przy organizacji najazdów na Pomorze, by niszczyć wszelkie miejsca pogańskich wierzeń przy chrystianizacji ziemi białogardzkiej?

Można sobie zadać pytanie, czy dla mieszkańców obecnego powiatu białogardzkiego Bolesław Chrobry lub Bolesław Krzywousty może być ich słynnym, legendarnym królem Arturem, który wyciągnąłby swój miecz z głazu Trygława na terenie dzisiejszego cmentarza w Tychowie, by zostać królem i twórcą polskiej potęgi? Jednak to pytanie, pozostaje bez odpowiedzi. ■



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

MASZ ODRROBINĘ

WOLNEGO CZASU?

LUBISZ PISAĆ?

CHCESZ POMÓC

TWORZYĆ MORE MAIORUM?

NAPISZ DO NAS!

<redakcja@moremaiorum.pl>



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

> Grażyna Stelmaszewska

Jakie słodycze jedli nasi przodkowie?

Cukierek wykonany jest ze stężonego roztworu cukru w wodzie. Dodawane są do niego aromaty i barwniki, które decydują o kolorze i smaku. A słabość do słodyczy leży w ludzkiej naturze. Już nasi przodkowie doskonale wiedzieli, jak sobie dogadzać i dopieszczają swoje podniebienie.

Pierwsze cukierki wymyślili Egipcjanie 4 tys. lat temu, chociaż ich pierwotna forma zupełnie nie przypomina tych, które znamy. Były to po prostu daktyle, migdały lub figi otaczane miodem. Mieszkańcy kraju faraonów do wymienionych wyżej specjalów, oprócz miodu, dodawali słodkie ziarna z wiecznie zielonego drzewa zwanym szarańczynem strąkowym.

Rzymianie zaś z wielkim apetytem zajadali orzechy otoczone miodem i sezamem. Szybko też nauczyli się produkować słodycze, dostosowując do gustów łasuchów. Pierwsze cukierki wyrabiano w bardzo prosty sposób: goździki, imbir, ziarna anyżku i jałowca zanurzano w miodzie, a z czasem w roztopionym cukrze trzcinowym. Mistrzowie potrafili sporządzić karmel.

Na cześć Juliusa

Nazwa „drażetki” pojawiła się dużo później i prawdopodobnie powstała na cześć Juliusa Dragatusa, który zgodnie z rodzinną tradycją (słynny ród Fabiu-

sów) rozdawał dragata mieszkańcom Rzymu z okazji rozmaitych świąt i uroczystości. A podobno drażetka powstała w przypadkowy sposób. Otóż Dragatus upuścił migdał do słoika z miodem. Inna wersja mówi, że nazwa drażetki wzięła się od nazwy rzymskiego przy smaku *tragematum*. Wynalezienie drażetki przypisuje się też niewolnikowi, który w ten sposób chciał uczcić swojego pana. Niemniej jednak pierwszymi słodyczami rozkoszować się mogli tylko nieliczni arystokraci Imperium Romanum.

Zagadką stanowi tu cukier trzcinowy. Niektóre dokumenty wskazują, że w wielu miejscach Imperium stosowano obok miodu właśnie cukier trzcinowy. Możliwe? Pierwszymi, którzy odkryli słodycz soku z trzciny cukrowej byli mieszkańcy Nowej Gwinei. Uznaje się,

że ich pierwsze plantacje mogły powstać około roku 8000 p.n.e. Następnie trzcina cukrowa zawędrowała do Polinezji, na Filipiny, kontynent azjatycki – do Chin, Indochin i Indii. Produkcję cukru, jako artykułu spożywczego, rozpoczęto po raz pierwszy w Indiach około 3000 p.n.e. Według podań chińskich z około 1000 p.n.e. w Państwie Środka kandyzowana trzcina cukrowa, była nie tylko uznawana za specjal wzmacniający organizm, ale także dodający męskiego wigoru. Z kolei hinduskie dokumenty pochodzące z tamtego okresu wspominają o zwyczaju wzbogacania smaku i aromatu

mleka, budyniu czy mąki dodatkiem cukru trzcinowego. W tym samym okresie na kontynencie europejskim jedynym znanym środkiem słodzącym był w dalszym ciągu miód. Pogłoska o istnieniu tajemniczej rośliny rodzącej złoty słodki miód dotarła do Europy dopiero po podboju Indii przez Aleksandra Macedońskiego, czyli około roku 327 p.n.e.

Obrus i sztuce z cukru

Pierwszym państwem europejskim, w którym skosztowano cukier trzcinowy, był starożytny Rzym. Ponieważ cukier trzcinowy był niezmiernie drogi, początkowo używano go wyłącznie w celach medycznych i sprowadzano w niewielkich ilościach. Z czasem jednak produkt zyskiwał nowych zwolenników i stawał się coraz popularniejszy

FOT. WIKIMEDIA COMMONS



nie tylko jako lekarstwo, ale również jako środek słodzący i przyprawa.

W ascetycznym średniowieczu trudno było znaleźć miejsce na słodkości i przyjemności podniebienia, chociaż były środowiska, w których słodkie dania zjadano systematycznie. Na dworze bizantyjskiego cesarza Konstantina VII Porfirogenety jadano galaretki

i pod koniec epoki dodawano do niej coraz częściej owoce obtoczone w cukrze, syropie i miodzie oraz owocowe pasty. Znane były również naleśniki z cukrem, wafle, ciasta czy dania z mlecza migdałowego. Co jest warte podkreślenia: początkowo cukier był traktowany jako lekarstwo. Łączony z przyprawami, miał zapobiegać dolegliwościom układu pokarmowego. Dopiero z czasem doce-



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

przodowały dwa miasta: Wenecja i Genua. Tradycje te były kontynuowane w renesansie. I tak w XV wieku na dworze księcia Ludwika Sforzy wydano uroczyste przyjęcie powitalne dla króla Francji Henryka III. Nie tylko zaszerwowano wyśmienite słodkości, ale... wszystko, co znajdowało się na stole, wykonano z cukru (łącznie z naczyńiami, obrusem i sztućcami). Oczom uczującym ukazało się około 1286 cukrowych kulinarnych arcydzieł. *Cukrowa uroczystość* przeszła do historii.

Receptura bez

Warto zapamiętać, że nie wszystkie rodzaje cukierków zawdzięczamy Włochom. Chociaż drażetki są bez wątpliwości pomysłem starożytnych Rzymian, również północne kraje przyczyniły się do rozwoju cukiernictwa. Z produkcji drażetek słynęły francuskie miasta Paryż, Metz, Verdun i Tuluza. Wyrobem rdzennie francuskim są, chociażby, cukierki Bonbon, które z początku były mieszanką goździków, imbiru, migdałów, nasion szyszki sosnowej i ziaren anyżu i jałowca, którą obtaczano w roztopionym cukrze, po czym wielokrotnie gotowano w płytkim rondlu, ciągle potrząsając aż do uzyskania

karmelu. XVI-wiecznym mediolańczykom zawdzięczamy bezę i marcepan, natomiast kucharzom francuskiego króla Ludwika XIII – pralinki.

Jak wieść niesie, w jednej z kuchni magnackiej rezydencji, grupa urwisów potajemnie smażyła w cukrze skradzione wcześniej migdały. Zapach był wyborny, a zniewalający aromat karmelizowanego cukru rozprzestrzenił się po korytarzach. Dotarł także do nosa niejakiego Lassagne, nadwornego ochmistrza marszałka Choiseul-Praslin. Zaciekawiony podpatrzył dzieci, a potem udoskonalił recepturę. Zaprezentowany na królewskim dworze smakołyk do dziś uznawany jest za jeden z najszlachetniejszych odmian słodczy, czyli *pralinki*.

XVI wiek przyniósł kolejne kulinarne „wynalazki”. Mediolańscy cukiernicy opracowali recepturę bez i marcepanu. Szczególnie popularny stał się ten drugi smakołyk, czyli słodka masa cukiernicza utworzona głównie z prażonych i zmielonych migdałów i cukru z dodatkiem olejku migdałowego. Ale tak naprawdę są różne wersje powstania i zastosowania marcepanu. Jedni uważają, że przywędrował do Europy razem z najazdami tureckimi, a jednocześnie toczy się spór o autorstwo przepisu pomiędzy Włochami a Węgrami.

Lody i nugat

A lody? W późnym średniowieczu i odrodzeniu we Włoszech chłodzenie lemoniady i innych napojów kruszonym lodem było powszechną praktyką, która budziła zdziwienie i zachwyt podróżników z innych krajów. Włochom przypisuje się również wynalezienie pierwszych lodów posiadających stałą konsystencję. Sposób został opisany przez Giambattistę Della Porta w 1558 roku, a prawie 100 lat później włoskim i francuskim limonadnikom udało się zamrozić owocową wodę i nadać jej postać stałą. Jak podają źródła, choć to Włosi wynaleźli mieszaninę oziębiającą, to francuski dwór Ludwika XIV wyniósł lody na salony i uczynił z nich smakołyk powszechnie pożądany ku ochłodzie w gorące letnie dni. W 1676 roku lody były głównym towarem handlowym cechu francuskich limonadników, których liczba w samym Paryżu wynosiła 250 osób.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

GENEALOGICZNY NEWSROOM

Prawie milion nowych skanów
w szukajwarchiwach.pl!
[wykaz udostępnionych metryk]

Narodowe Archiwum Cyfrowe już udostępniło kolejne skany w serwisie szukajwarchiwach.pl. Tym razem liczba skanów powiększyła się o niespełna milion! Jakie zespoły zostały dodane?

Wśród nich największa liczba skanów została udostępniona z Archiwum Narodowego w Krakowie, Archiwum Głównego Akt Dawnych oraz archiwów państwowych z Gorzowa Wielkopolskiego, Kalisza, Opola, Płocka i Przemysła. W sumie zaktualizowano internetowy zasób 11 archiwów.

Więcej informacji można znaleźć [tutaj](#).

Obowiązkowe logowanie w Family Search

Od nowego roku w portalu Family Search prowadzonym przez mormonów, wymagane jest posiadanie konta, by móc przeglądać akta metrykalne. Konto jest darmowe i nie daje żadnych „dodatkových” funkcji. Metryki „z kluczykiem” nadal dostępne są tylko w poszczególnych Centrach Historii Rodziny.

Zamknięcie Forgenu

Jeden z administratorów Forgenu – Witold Mazuchowski – poinformował, że w kwietniu 2018 roku forum przestanie działać.

Cała dyskusja dostępna [tutaj](#).

Niezwykłe ptasie mleczo

oraz konfitury z gruszek, jabłek, pigwy, śliwek czy róży. Dla średniowiecznej kuchni charakterystyczny był również deser składający się z grzanego wina, drażetek oraz dojrzalego sera. Potrawa przez całe tysiąclecie ewoluowała

niono walory smakowe cukru i zaczęto go stosować w kuchni, ale ze względu na jego bardzo wysoką cenę, słodkie dania były zarezerwowane dla elit.

Pod koniec średniowiecza w Europie w dziedzinie wyrobów cukierniczych

FOT. E-BUW

F. POMORSKI
Fabryka czekolady i cukrów
Poznań, ul. Kanłowa 9 Telefon 61-41
Skiady fabryczne: Sw. Marcin nr. 43
i ulica Dąbrowskiego nr. 47.
Poleca znane z swej niezrównanej dobroci
Czekolada w tabliczkach 100 gr. od 30 gr.
" mleczna " 40 gr.
Mieszanka pralinkowa 1/2 kg od 1,40 zł
" w papierkach 1/2 " 1, - zł
PP. Cukiernikom i Piekarzom, polecamy Kuwertur
po rewelacyjnie niskich cenach
Codziennie świeży towar!

W XVIII wieku zajadano się makaronikami migdałowymi oraz nugatem, czyli deserem składającym się z syropu cukrowego z miodem, bitą pianką z białek, orzechami oraz czekoladą. Należy jednak pamiętać o tym, że w tych czasach łakocie wciąż były znane jedynie w wyższych sferach. Wśród zwykłych ludzi rozpowszechniły się dopiero w następnym wieku.

Historia ptasiego mleczka

Dzięki rewolucji przemysłowej, koszty produkcji cukru spadły na tyle, że słodczyce nie były już dobrem luksusowym. Powstały pierwsze fabryki wytwarzające m.in. cukierki z lukrecji, a później krówki, toffi i żelki. Wymyślono też watę cukrową, a na początku XX wieku lizaki.

W Polsce słowa cukierek – pochodnej od słowa cukier – zaczęto używać dopiero w XVIII wieku. A z czego Polacy mogą być dumni? Znacnie *Ptasie mleczko*?

Historia *Ptasiego mleczka* sięga czasów dwudziestolecia międzywojenne-

go. Skąd nazwa? Miał ją wymyślić Jan Wedel – właściciel największej w Polsce przedwojennej fabryki czekolady, założonej w połowie XIX wieku przez Karola Wedla. Jeszcze przed 1939 rokiem zarejestrowano znak towarowy na rzecz firmy E. Wedel. Ale przepisy na pierwowzory piankowych deserów pod nazwą „mleczko” o różnych smakach, znajdują się w starych polskich książkach kucharskich – dość wspomnieć Marię Ochorowicz-Monatową i jej *Uniwersalną książkę kucharską* z początku XX wieku.

Kilka pokoleń wychowało się na wafelku czekoladowym Prince Polo. Co ciekawe – nie tylko Polaków. Produkowane od lat 50. ubiegłego wieku wafelki eksportowano do krajów Europy, ale największą popularność zyskały w Islandii! 40 lat temu statystyczny Islandczyk chrupał rocznie, co najmniej kilogram polskiego Prince Polo. Kilkanaście lat temu islandzki premier przyznał, że wyrosło na nich całe pokolenie.

Naszą dumą są też znane na świecie *Krówki*. Ich historia sięga co najmniej lat 20. XX wieku, kiedy to Feliks Pomorski otworzył w Poznaniu wytwór-

nię słodczy. A tak naprawdę zaczęła się jeszcze za czasów carskich, kiedy to mały Felek, jako siedmioletni chłopiec został wysłany na naukę do zakładów swego wuja w Żytomierzu. Przechodząc przez wszystkie etapy pracy w zakładzie, poznał cukierniczy fach. Produkowane przez niego cukierki były zawijane w papierki z rysunkiem krowy, co przyczyniło się do powstania i szybkiego spopularyzowania nazwy *Krówka*. Firma Pomorskiego do dziś produkuje *Krówki* według niezmienniej receptury z 1921 roku.

Do zbioru naszej dumy możemy śmiało dorzucić cukierki Irysy. *Gdyby tygrysy jadły irysy, to by na świecie nie było źle, bo każdy tygrys irysy by gryzł, a mięsa wcale nie* – tak napisała Wanda Chotomska, polska pisarka, autorka wierszy i opowiadań dla dzieci i młodzieży. Nie bez przyczyny mleczny cukierek Irys stał się bohaterem słynnego wierszyka. Irysy, tak jak krówki, są produkowane od okresu międzywojennego.

Cukiernikom nie brak finezji i fantazji, więc możemy być pewni, że w kolejnych latach będą się pojawiały coraz to nowe, pyszne łakocie. ■

d. E. Wedel
WARSZAWA
ZPC 22 LIPCA

ptasie mleczko

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

TEJ STRONĘ

oddajemy

TOBIE

wyślij

artykuł,

opowiadanie lub historię rodzinną

a my

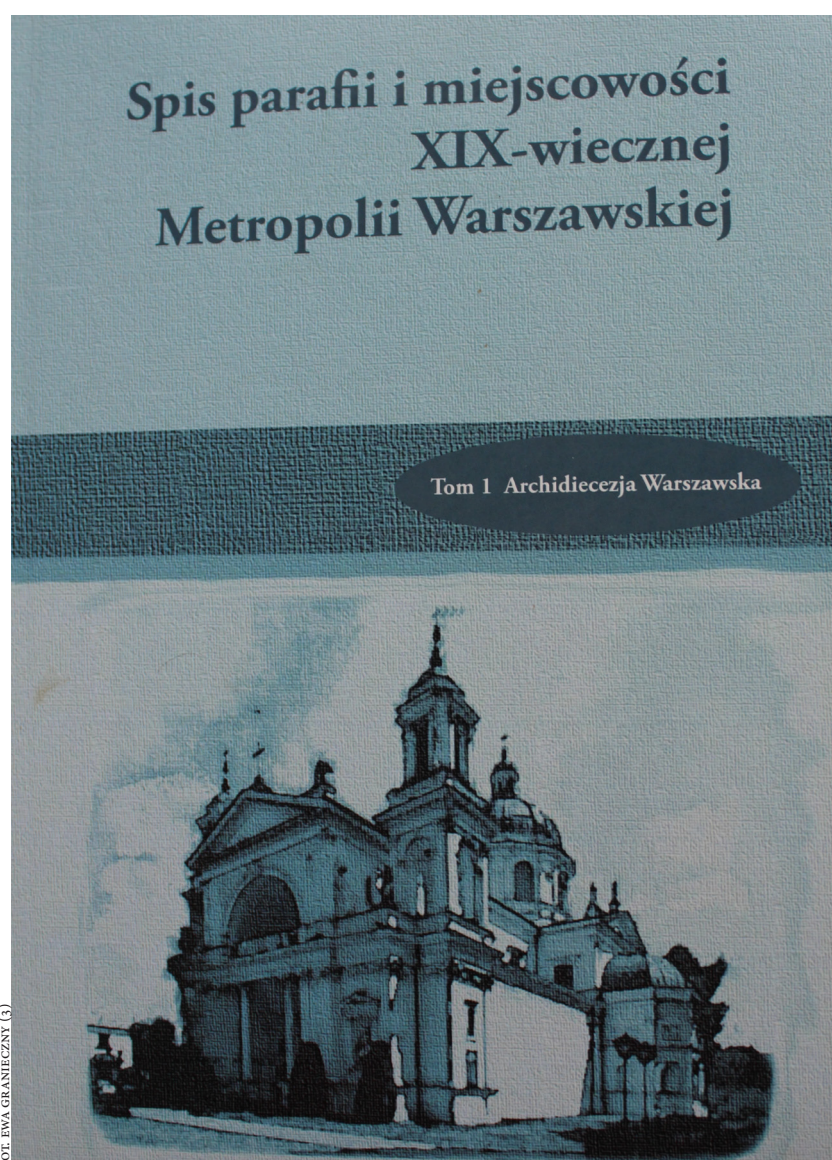
OPUBLIKUJEMY JE

W MORE MAIORUM

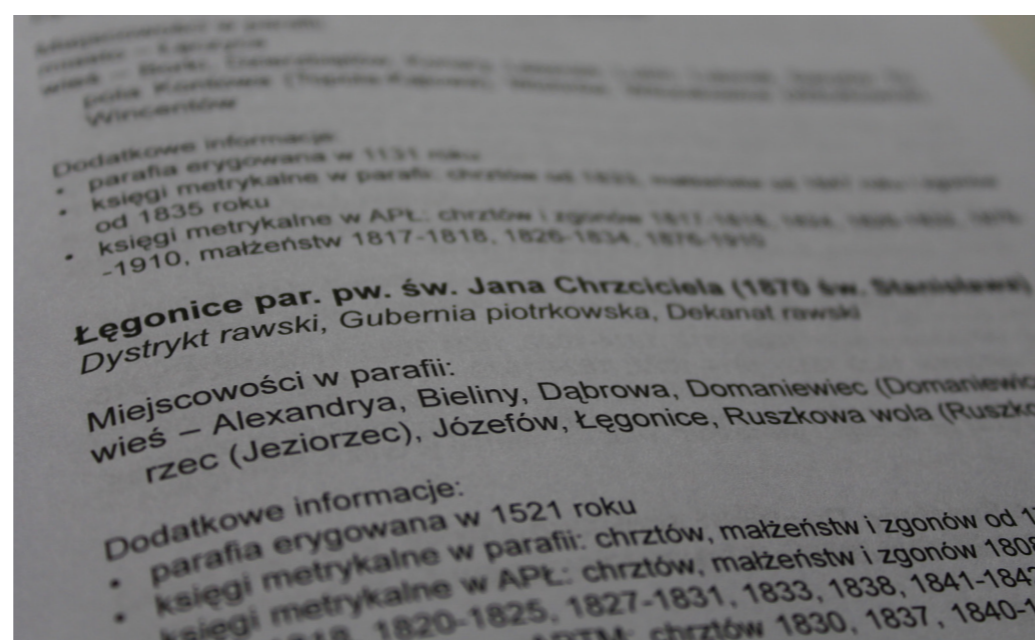
MORE MAIORUM

Księgarnia GENEALOGA

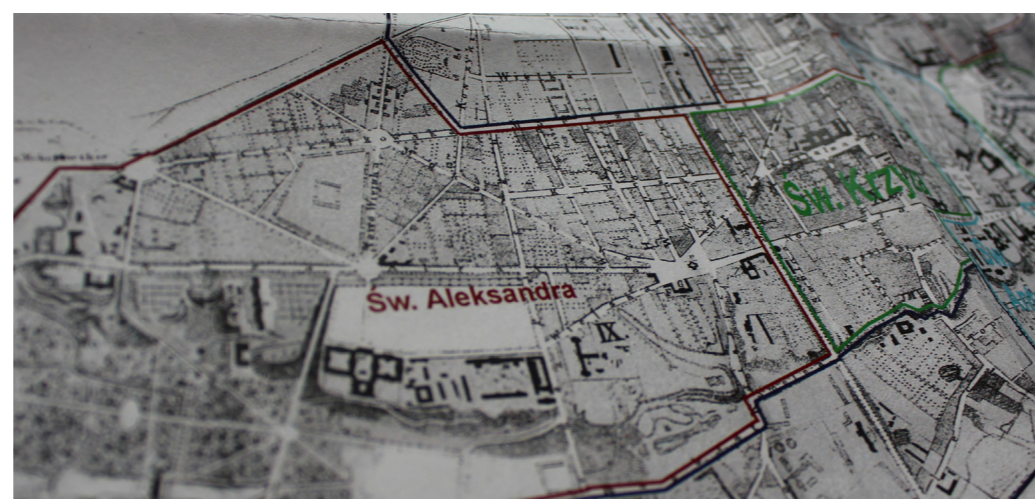
>> Ewa Granieczny



FOT. EWA GRANIECZNY (3)



WTG Gniazdo,
Wojciech Jędraszewski
Rok wydania: 2014
Liczba stron: 388
Okładka: miękka
Link do sklepu



Spis parafii i miejscowości XIX-wiecznej Metropolii Warszawskiej. Tom 1.

Archidiecezja Warszawska to blisko 400-stronnicowa książka niezbędna dla wszystkich, którzy poszukują w swoich przodków w granicach archidiecezji warszawskiej z XIX wieku. Publikacja zawiera wszystkie najważniejsze informacje na temat poszczególnych parafii, takie jak: przynależność do dystryktu/guberni/dekanatu, miejscowości należące do fary, datę jej erygowania, a także informacje o dostępności źródeł metrykalnych wraz z miejscem przechowywania ksiąg. Nieoceniony jest także alfabetyczny spis miejscowości, wraz z podaniem jej statusu, a także przynależności parafialnej.

Do publikacji dołączona jest również mapa warszawskich parafii od 1866 roku z zaznaczeniem obszaru, jaki obejmowały, co często stanowi nie lada wyzwanie dla historyków rodzinnych. ■

> Piotr Rytel

HISTORIE POWSTANIA

W kwietniu 1863 roku ukazuje się Prawda – tajne pismo powstańcze, redagowane głównie przez Władysława Sabowskiego. Tygodnik kolportuje młodzież studencka, robi to sprytnie i ostrożnie, chowając pismo w rękawach mundurów. Poszukiwania policji nie zdają się na nic. Odmiennie od Rządu Narodowego poglądy w niektórych sprawach, już w lipcu powodują likwidację pisma. W czerwcu sporo zamieszania wywołuje artykuł Aleksandra Kraushara, wychowanka Szkoły Głównej. Pod tytułem *Powstanie polskie i dyplomacya* krytykuje on dyplomację

polską i zagraniczną za utopijne plany porozumienia z Rosją. Artykuł wywołuje reakcję wydziału prasy nowego tajnego rządu narodowego. Redakcja jest zmuszona do opublikowania ostrzeżenia w formie komunikatu, opatrzonego podpisami i pieczęciami Rządu Narodowego. Napomnienie ukazuje się w numerze 11 *Prawdy*. Z Krakowa wychodzi zawiadomienie o tej swoistej cenzurze, skierowane do berlińskiej *Börsen Zeitung*. W lipcu satyryczny *Kladderadatsch* zamieszcza rysunek przedstawiający symboliczną postać Rządu Narodowego, z groźnie wyciągniętym palcem, podczas gdy druga ręka ciągnie redaktora *Prawdy* za ucho.

We wrześniu 1863 roku zachodnie gazety piszą o działaniach Napoleona III, który próbuje zawiązać przymierze z Aleksandrem II, królem pruskim Wilhelmem I i królem Włoch Wiktorem Emanuelem. O możliwym projekcie konstytucji polsko-moskiewskiej zapowiedzianym przez cesarza, krajowi patrioci wyrażają się sceptycznie. Mówi się natomiast o przyszłych poczynaniach Austrii w sprawie polskiej.

Słowa cesarza Napoleona III wypowiedziane przy otwarciu Izb Prawodawczych 5 listopada 1863 roku:

Powstanie polskie zastało rząd francuski w najlepszych stosunkach z rządem rosyjskim i potrzeba było mi wierzyć, że sprawa Polski jest bardzo popularna we Francji, ażeby

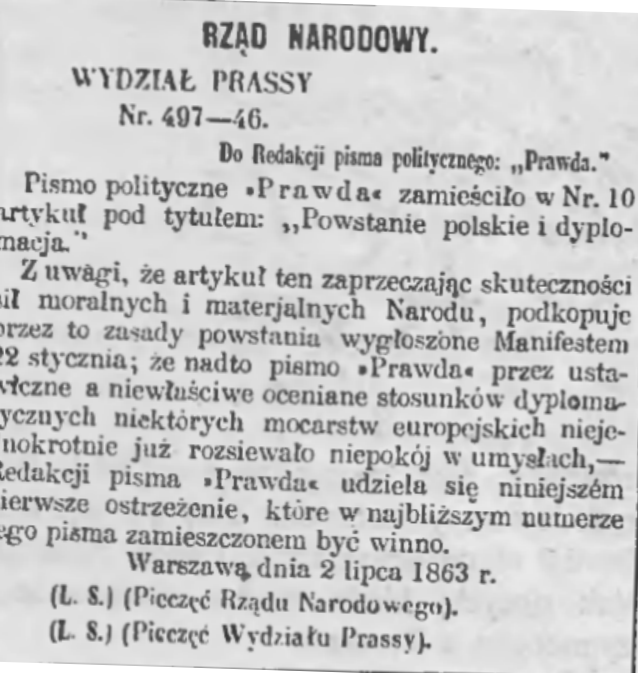


nadwerzyć owe stosunki i wznieść głos za Narodem, buntowniczym w oczach Rosji, ale w oczach Francji spadkobiercą prawa zapisanego w historii i traktatach.

Znaczna część młodzieży z bogatej wioski Jaworówki, położonej pod Białymstokiem, udaje się do oddziałów powstańczych. Po jakimś czasie dwóch młodych mężczyzn odłącza się od powstańców i wraca do wsi. Postanawiają służyć Moskalom jako szpie-dzy. W krótkim czasie ślad po nich ginie. Sławni z okrucieństw Rosjanie Wołkow i Manteuffel najeżdżają z wojskiem na Jaworówki. Każą mieszkańcom wynieść na polanę cały dobytek, żołnierze palą wieś, a pogorzelisko równają z ziemią. Wcześniej spędzają mieszkańców okolicznych wiosek i każą im patrzeć na zniszczenia.

W Krakowie, we wrześniu 1863 roku więzienia są przepełnione, posądzeni o werbunek do powstania trzymani są po pięć czy sześć miesięcy bez procesu. Obwinieni o udział w powstaniu przebywają nie tyle w areszcie, co raczej w inkwizycyjnej kaźni. Na zamku więźniowie są pod najściślejszym nadzorem, odcięci od rodzin. Matce nie pozwalają zobaczyć syna, żonie męża, bratu brata.

FOT. E-BUW (2)



> Marta Jasińska

Historia krawca Tomasza – z kroniki żurawickiej



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Tomasza Marcińca zawsze ciągnęło w świat. Chciał posmakować innego życia, dlatego, kiedy wyrzucono go ze służby dworskiej, uciekł z Żurawicy. Gdzie przebywał, nie wiadomo, ale gdy wrócił do rodzinnej wsi, miał dobry fach w ręku – krawiectwo. Przyjmował zamówienia od chłopów i dworu. Chłopi płacili, dwór niekoniecznie...

Pod koniec 1827 roku do Urzędu Cyrkularnego wpłynęła skarga krawca Tomasza Marcincina na dziedzica Żurawicy i poborcę podatkowego. Na dziedzica, że ten odprawivszy Marcincina ze służby, nie zapłacił mu należnych pieniędzy, a na Laskowskiego, że ten nie dość, że za robotę nie zapłacił, to jeszcze skarżącemu pobił harapem i za włosy poszarpał. Skargę szybko rozpatrzone i po przeprowadzonym dochodzeniu ustalono:

22 stycznia 1828 roku

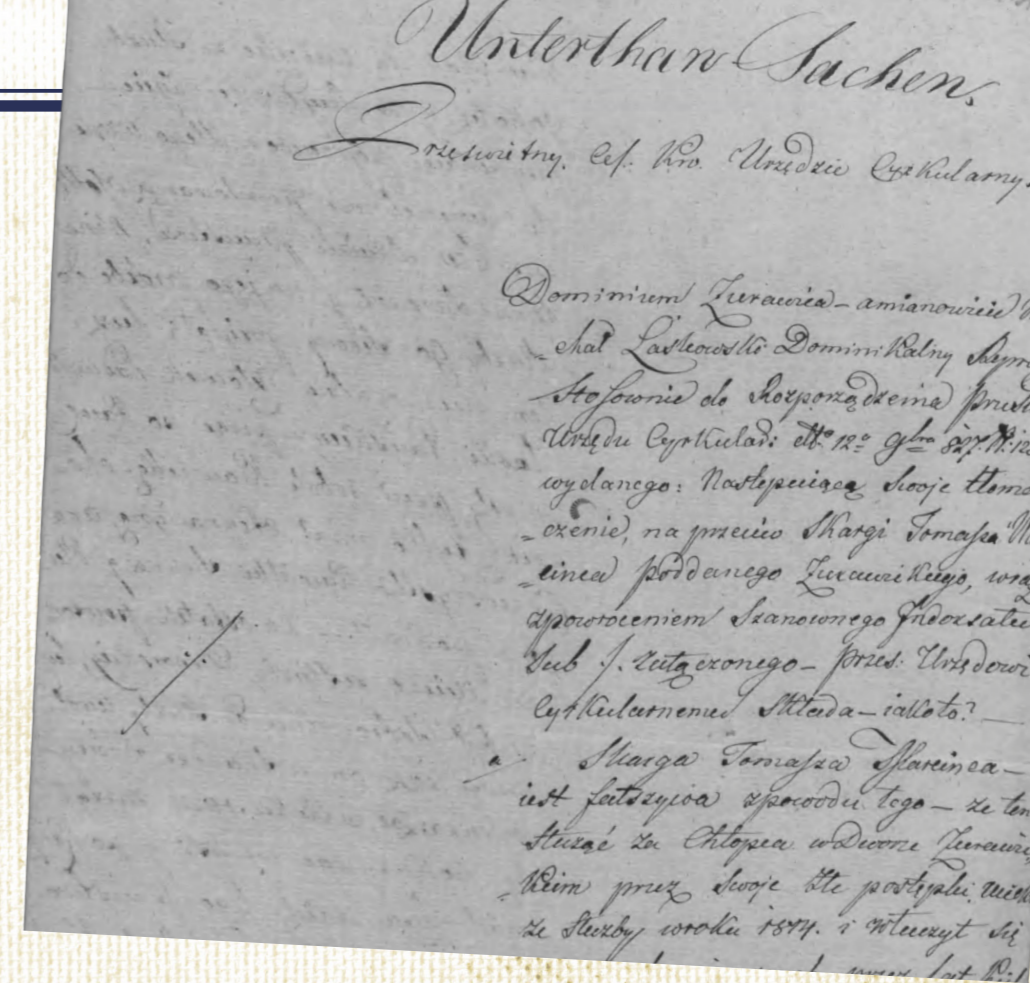
Skarga Tomasza Marcińca jest fałszywa. Ten służąc za chłopca we dworze przez swoje złe postęпки uciekł ze służby w 1814 roku i włóczył się po różnych miejscach lat kilka. W 1819 powrócił do Żurawicy łajdaczając się i pijąc po karczmach pociągany był do Zwierzchności Gruntowej, aby

zdał sprawę ze swojej ucieczki, gdzie tłumaczył się, że dlatego porzucił służbę dworską, że się chciał uczyć rzemiosła krawieckiego i ze młodym będąc to nie wiedział, co sam zrobił, prosząc o darowanie kary, tak za ucieczkę ze służby, jako też za łajdackie życie przyrzekając poprawę. Z tego względu Zwierzchność Gruntowa a oficjalnie Jaśnie Wielmożny Dziedzic Państwa Żurawicy winę temu darował i na jego proźbę do służby go swojej przyjął, lecz ten niemoralny człowiek nadużył Pańskiej łaski pijąc po karczmach, psuł robotę krawiecką, kawałki sukna i płótna pokradł, a na ostatek powtórnie uciekł (...) a nie jak w skar-dze pisze dobrowolnie uwolniony. W 1824 roku zaczął się pokazywać we wsi i po karczmach, to go Państwo Żurawica do służby wojskowej chciało oddać, ale zawsze ukrywał się przed rekrutacją. Więc nie będąc krawcem we wsi, tylko sługą, to pieniędzy za robotę (jeżeli co robił) nie należały mu się tylko zasługi, ale te odebrał. A co się tyczy skargi na Laskowskiego, jakoby go miał charpem

kilka razy uderzyć i za włosy trzymać jest także fałszem.

Laskowski przedstawił swoją wersję, oczywiście korzystną dla siebie. Według poborcę podatkowego sprawy miały się tak: Laskowski wezwał do siebie Marcińca, by ten poprawił dwa surduty synów. Marciniec przyrzekał, że potrafi wykonać zamówienie, ale tak poprawił, że nie nadawały się do użytku. I jeszcze po tym wszystkim śmiał przyjść po zapłatę. I właśnie wtedy Laskowski wziął go za rękę i za drzwi wyprowadził, a że wybierał się na przejażdżkę koniem, miał w ręku harap, więc tym harapem go uderzył za zuchwałość i rezonowanie, ale za kudły go nie szarpał ani więcej nie bił...

I tyle wyszło ze skargi krawca Marcińca. Chociaż to jeszcze nie koniec historii, bo Laskowski nie darował Marcińcowi, że ten śmiał na niego skargę złożyć. Poborca wymógł na Dominium, by Marcińca zwolniono z poddaństwa w Żurawicy i ze wsi go wygnano, co też i uczyniono. **M**





BARAN
21.03-19.04

OGÓLNY: Zabawa sylwestrowa minęła bardzo szybko, ale zostawiła po sobie coś bardzo ważnego dla Ciebie – kogoś bardzo bliskiego Twemu sercu.

GENEALOGICZNY: Nowy rok, nowa/-y Ty, nowe badania. Ta myśl powinna Ci przyświecać w czasie szukania kolejnych danych do drzewa genealogicznego.



BYK
20.04-22.05

OGÓLNY: Przerwa świąteczno-sylwestrowa minęła bardzo szybko, ale nie zdażyłaś/-eś zebrać sił na nowy rok. Nic straconego w połowie miesiąca otrzymasz kilka dni zaległego urlopu.

GENEALOGICZNY: Dane, które ostatnio wpisałeś w swoje drzewo genealogiczne zawierają pewien błąd. Postaraj się go odnaleźć.



BLIŹNIĘTA
23.05-21.06

OGÓLNY: Nowy Rok to czas zmian. Założyłaś/-eś sobie wiele do zrobienia. Osiągniesz cel jeśli podzielisz go na mniejsze etapy.

GENEALOGICZNY: Artykuł, który ostatnio przeczytałeś podpowie Ci, jak szukać nowych informacji w odnalezionych wcześniej materiałach.



RAK
22.06-22.07

OGÓLNY: Zabawa karnawałowa, na którą wybierasz się okaże się strzałem w dziesiątkę. Wybawisz się, a na dodatek spotkasz dawnych znajomych.

GENEALOGICZNY: Jesteś na dobrej drodze, by opracować nowatorską metodę badań kwasu deoksyrybonukleinowego.



LEW
23.07-23.08

OGÓLNY: Poświęć trochę czasu najbliższemu. Okres świąteczno-noworoczny obfitował w wiele zadań, w które się zaangażowałaś/-eś.

GENEALOGICZNY: Na cmentarzu w pobliżu Twojego domu znajduje się wiele ciekawych nagrobków. Osoby tam spoczywające za życia miały ważne zadanie do wykonania. Opisz ich historię.



PANNA
24.08-22.09

OGÓLNY: Kolejny rok się rozpoczął, a Ty znowu już po kilku dniach rezygnujesz z postanowień noworocznych. Koniec z tym. Zmieniaj się od dziś.

GENEALOGICZNY: Na początek zmień swoje ulubione czasopismo na More Maiorum.



WAGA
23.09-22.10

OGÓLNY: Wyznaj swoje uczucia swoim najbliższemu. Choć znają Cię bardzo dobrze, to jednak nie wiedzą o Tobie wszystkiego.

GENEALOGICZNY: Twoje badania utkwily w miejscu, ponieważ masz bardzo dużo danych do przeanalizowania. Postaraj się poszukać kogoś do pomocy.



SKORPION
23.10-21.11

OGÓLNY: Pod koniec karnawału spotkasz mężczyznę, który będzie tajemniczy, przystojny, a jednocześnie będzie stanowił niebezpieczeństwo dla Twojego związku. Uważaj na siebie!

GENEALOGICZNY: Brakuje Ci motywacji do dalszych badań. Jak na razie bardziej się tym męczysz niż cieszysz. Odpuść sobie na jakiś czas.



STRZELEC
22.11-21.12

OGÓLNY: Kobieta, z którą ostatnio mailujesz okaże się Twoją dawną sympatią. Podobno dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki, ale z tego coś może być.

GENEALOGICZNY: Ostatnio Twoja rozmowa z innym genealogiem podsunęła Ci pomysł jak rozwiązać problem, który trapi Ciebie od jakiegoś czasu.



KOZIOROŻEC
22.12-19.01

OGÓLNY: Wraz z nowym rokiem Twój szef doceni pracowników – dostaniesz podwyżkę. Nie będą to kokosy, ale zawsze to coś więcej w portfelu.

GENEALOGICZNY: Jedna z instytucji przygotowuje warsztaty dotyczące szukania przodków. Ty masz ogromne doświadczenie, zgłoś się jako prelegent!

HOROSKOP OD 10 STYCZNIA DO 9 KWIETNIA

AUTOR: *madlen*



WODNIK
20.01-18.02

OGÓLNY: Od jakiegoś czasu otrzymujesz dziwne telefony. To Twoja przyjaciółka/przyjaciel chce zrobić Ci żart.

GENEALOGICZNY: Weź się w garść! Postępowania przodków nie zmienisz. Może nie byli ideałami, ale chcieli dobrze.



RYBY
19.02-20.03

OGÓLNY: Zima to idealny czas, aby nadrobić zaległości czytelnicze. Weź dobrą książkę, koc oraz kubek herbaty.

GENEALOGICZNY: Frustracja związana z sytuacją z archiwum zaczyna wychodzić. Podziel się swoimi obserwacjami na łamach MM. Może inni mieli podobne doświadczenia?

MORE MAIORUM



FOT. ANNA BROGHOCCA (11)

